



SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Zapis stenograficzny
(1864)

97. posiedzenie
Komisji Kultury i Środków Przekazu
w dniu 13 lipca 2005 r.

V kadencja

Porządek obrad:

1. Informacja na temat sporu między Krajową Radą Radiofonii i Telewizji a Telewizją Polską SA.
2. Informacja Zarządu Telewizji Polskiej SA o planach programowych na drugie półrocze 2005 r.
3. Sprawy różne.

(Początek posiedzenia o godzinie 19 minut 06)

(Posiedzeniu przewodniczy przewodniczący Grzegorz Matuszak)

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dzień dobry państwu. Bardzo serdecznie witam na dziewięćdziesiątym siódmym posiedzeniu Komisji Kultury i Środków Przekazu. Witam panie i panów senatorów, członków komisji. Miło mi także powitać pana Jana Dworaka, prezesa zarządu Telewizji Polskiej – witam w kolejności *pleno titulo* – witam przedstawicieli Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji: pana Andrzeja Zielińskiego, pana Ryszarda Sławińskiego, pana Wojciecha Nowickiego, panią Sławomirę Łozińską, pana Andrzeja Kneifla, pana Roberta Kroplewskiego – dobrze przeczytałem? – przepraszam bardzo, i pana Roberta Rastawickiego. Jest także pani Danuta Celińska-Bejger z Biura Programowego Telewizji Polskiej oraz pan Tomasz Posadzki z Biura...

(*Głos z sali:* Biura Zarządu i Spraw Korporacyjnych.)

...Zarządu i Spraw Korporacyjnych.

Proszę państwa, dzisiejsze nasze posiedzenie, jak państwo mieli to zaawizowane w zaproszeniu, pragniemy właściwie poświęcić rozmowie o telewizji publicznej, rozmowie z panem prezesem. Otrzymaliśmy ongiś obietnicę, że pan prezes zechce się z nami regularnie spotykać. Kęs czasu minął od tej deklaracji i myślę, że pora jest, Panie Prezesie, abyśmy pana posłuchali.

Jeśli pan pozwoli, chciałbym rozpocząć tę naszą rozmowę od kilku cytatów. Mam przed sobą zarówno almanach za rok 2004, jak i pierwszy numer, majowo-czerwcowy, „Telewizji Polskiej”, według którego, można powiedzieć, pięknie i luksusowo wyglądają sprawy telewizji. W piśmie, które pan prezes zechciał przysłać 16 czerwca pod adresem senatorów, w pierwszym zdaniu między innymi informuje pan, że prowadzenie spraw spółki przebiega w sposób prawidłowy, zarówno w aspekcie reprezentacji, jak i w zakresie podejmowania decyzji programowych i gospodarczych. Ale jednocześnie, obok tych, można powiedzieć, ocen pozytywnych istnieje, o czym także pan zechciał w tym piśmie wspomnieć, spór między Krajową Radą a Telewizją Polską SA dotyczący prawomocności mandatu pana Marka Ostrowskiego jako członka rady nadzorczej telewizji i zawieszenia przez radę nadzorczą dwóch członków zarządu. Faktem jest także, iż minister skarbu nie udzielił absolutorium członkom rady nadzorczej za rok 2004.

Mam także przed sobą pismo, mniej więcej z tego samego czasu – pan pisał 16 czerwca, ja mam pismo z 10 czerwca – adresowane do prezesa Rady Ministrów Marka Belki i podpisane przez przewodniczącego Klubu Parlamentarnego Sojuszu Lewicy Demokratycznej. W tym piśmie zwraca się właśnie uwagę na komplikacje

związane ze składem rady nadzorczej, a także na fakt zawieszenia dwóch wiceprezesów, do Ryszarda Paclawskiego dołączył Marek Hołyński. Stawiane jest tam pytanie, na które oczywiście pan nie musi i pewnie nie może odpowiedzieć, ale dość zasadne, które należy, myślę, tu wyartykułować: czy w ogóle istnieje i czy właściwie jest rozumiany oraz wykonywany ustawowy nadzór właścicielski ministra skarbu państwa? W tym piśmie zgłaszane są zastrzeżenia do polityki kadrowej, do doboru współpracowników. Piszę o nepotyzmie, o sposobie dysponowania pieniędzmi przez poszczególne zespoły, o bałaganie organizacyjnym i programowym w Telewizji Polskiej SA – ja cytuję oczywiście...

Witamy panią przewodniczącą Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

Zwraca się tu także uwagę na to, że trwają prace nad strategią rozwoju Telewizji Polskiej i że w tej strategii są przedstawione budzące wątpliwości propozycje dotyczące zatrudnienia, struktury telewizji publicznej, a także perspektywicznego sprywatyzowania majątku Telewizji Polskiej SA.

No i wreszcie, Panie Prezesie, na tę sprawę niebezpieczeństw czy obaw związanych z prywatyzacją Telewizji Polskiej zwraca się uwagę w liście otwartym do posłów i senatorów – właśnie przybyła pani przewodnicząca Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji – ażeby pokazać, że nie są to obawy płonne, można oczywiście odwołać się do deklaracji choćby pana Donalda Tuska, kandydata Platformy Obywatelskiej na prezydenta, który uznaje, że Platforma zgadza się z tego rodzaju koncepcją prywatyzacji Telewizji Polskiej.

Panie Prezesie, żeby zakończyć ten wstęp, chciałbym jeszcze zwrócić uwagę i pana, i pań i panów senatorów, i zaproszonych gości na taką sprawę. Otóż, otrzymaliśmy oświadczenie dwóch związków zawodowych, które w pańskiej firmie działają. Proszę wybaczyć, ale z jego treści wynika, że tam jest jakiś sztab wojenny, a nie zespół ludzi, którzy pracują nad programami informacyjnymi czy artystycznymi. Nie będę cytował, o kogo z państwa chodzi, informowałem już senatorów o szczegółach, a pan zna sprawę, bo to pismo przesłała pani Barbara Markowska-Wójcik i pan Mariusz Jeliński do zarządu telewizji, także do rady nadzorczej, także do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

I na koniec, Panie Prezesie, ponieważ jest taki bardzo miły i pozytywny obraz w tych periodykach Telewizji Polskiej, chcę zwrócić uwagę na jedno z kilku tego rodzaju pism, jakie dotarły do mnie. W powiecie międzychodzkiem mianowicie nastąpiło zakłócenie odbioru Telewizji Polskiej w momencie otwarcia lubuskiego ośrodka TVP w Gorzowie Wielkopolskim i nie mają po prostu ludzie możliwości korzystania tam z telewizji. Rada powiatu, starosta protestują i jest to jakiś problem.

No i wreszcie ostatnia sprawa, na którą chciałbym na początku naszej rozmowy, zakreślając jej ramy, zwrócić uwagę, to jest pismo Stowarzyszenia Obywatelskiego „Szlaban” z Warszawy, tak się nazywa, które domaga się przywrócenia misji mediów publicznych. Między innymi napisane jest w tym liście: występujemy w interesie publicznym jako obrońcy radiofonii i telewizji pełniących misję publiczną. Żądamy programów o treści kulturalnej, oświatowej, społecznej, przyrodniczej, i innej podnoszących poziom cywilizacyjny naszego narodu. I dalej: takich programów nie da się zrealizować w mediach nastawionych na komercję.

I tu, Panie Prezesie, ostatnia moja uwaga. Chodzi o kryptoreklamę w telewizji, o audycje sponsorowane. Sponsorowana jest na przykład prognoza pogody – prezen-

terka wychodzi przed kamerę i rozumiem, że ktoś jej musi tę sukienkę sprawić. Ale przecież to jest ukryta reklama, która wychodzi poza te dwanaście minut. Dlatego, Panie Prezesie, nim przejdziemy do spraw programowych, którym poświęcimy drugą część naszej rozmowy, prosiłbym, żeby pan zechciał odnieść się do tych spraw, które pozwoliłem sobie poruszyć. A następnie, myślę, że panie i panowie senatorowie zechcą skierować do pana w związku z pańską wypowiedzią także pytania, opinie – i to będzie nasza rozmowa, do której zapraszam wszystkich państwa. Bardzo proszę.

(Senator Krzysztof Piesiewicz: Czy można wiedzieć, co to jest to stowarzyszenie „Szlaban”?)

To jest stowarzyszenie obywatelskie, oni podają tutaj adres swojego biura, są prezes, wiceprezes, drugi wiceprezes; prezesem jest doktor Robert Rajewski. Nie wiem nic więcej, ale w każdym razie takie oficjalne pismo wpłynęło do Kancelarii Senatu, adresowane było do przewodniczącego Komisji Kultury i Środków Przekazu i dlatego pozwalam sobie o nim wspomnieć. Chciałbym, aby pan prezes także mógł odnieść się do tego rodzaju opinii, które są opiniami publicznymi i które nas powinny interesować.

Panie Prezesie, tyle na początek. Bardzo proszę, gdyby pan zechciał omówić te sprawy organizacyjno-kadrowe, ale także i te pozostałe, o których mówiłem... Zwłaszcza niepokojąca wydaje mi się ta perspektywa sprywatyzowania telewizji publicznej. Bardzo proszę.

Prezes Zarządu Telewizji Polskiej SA Jan Dworak:

Chciałbym przede wszystkim podziękować za zaproszenie. Bardzo cenię sobie wymianę zdań z państwem. Liczę na to, że również w kolejnej kadencji, bo w tej kadencji pewnie już się nie spotkamy, będzie podobna możliwość wymieniania opinii z komisją kultury. Życzę państwu, którzy aspirujecie do kolejnej kadencji, żeby taka możliwość zaistniała. I mówię to zupełnie poważnie, z jak największą powagą i z jak największą atencją. Cieszę się z tej możliwości rozmowy.

W tym zagajeniu pana przewodniczącego są zagadnienia bardzo różnej rangi, tak je oceniam. Na niektóre muszę odpowiedzieć bardzo krótko. To, że w powiecie międzychodzkiem nie ma przez jakiś czas programu telewizji publicznej, to nie jest zależne od telewizji publicznej, tylko od nadawcy, czyli od Emitela. My oczywiście możemy monitorować tę sytuację i ją monitorujemy. Poza tym nalegamy, żeby takie przerwy nie miały miejsca, jeśli się dzieją. Ale to już nie jest jakby nasza odpowiedzialność. To po pierwsze.

Po drugie, sprawa o wiele poważniejsza, ale też nie dotyczy mnie. Ciągłe i uporczywie wraca sprawa prywatyzowania telewizji. Przywołuje się rozmaite wypowiedzi przedstawicieli Platformy Obywatelskiej, tym razem pan przewodniczący przywołał pana Tuska. Ja swoją opinię wygłosiłem wielokrotnie i jej nie zmieniam. A w sprawie opinii pana Tuska i w sprawie opinii Platformy Obywatelskiej, bardzo proszę zaprosić przedstawicieli Platformy Obywatelskiej i z nimi rozmawiać.

(Przewodniczący Grzegorz Matuszak: Ale, Panie Prezesie, przepraszam, radzi bylibyśmy wysłuchać pańskiego zdania w tej materii.)

Ja powiedziałem w pierwszym zdaniu, że już jasno określiłem swoje zdanie dotyczące prywatyzowania telewizji publicznej. Zrobiłem to ponad rok temu i tego zdania nie zmieniam. Uważam, że telewizji publicznej w Polsce nie należy prywatyzować.

(Przewodniczący Grzegorz Matuszak: I to jest satysfakcjonujące.)

Świetnie, tylko że mogę to powtarzać, oczywiście, regularnie, ale, jak mówiłem, ja swojego zdania nie zmieniam. Nie ze wszystkimi opiniami, które są wygłaszane, się zgadzam. W zakresie modelu mediów publicznych w Polsce mam wyrobione zdanie i tego zdania nie zmienię, chyba że padną jakieś bardzo mocne argumenty albo się drastycznie zmieni sytuacja, wtedy będziemy rozmawiali, ale teraz nie widzę potrzeby takiej zmiany. Uważam, że telewizja publiczna, która należy do jednej z najsilniejszych telewizji publicznych w Europie w ogóle, powinna taką pozostać. Ma ona przed sobą do spełnienia bardzo poważną misję cywilizacyjną, bardzo poważną misję kulturotwórczą, wielkie zadania do spełnienia, których nie spełnią telewizje prywatne, nie spełnią nadawcy komercyjni. I to jest moje zdanie.

Chciałbym powiedzieć, że to nie jest tylko kwestia mojego zdania, ale również pewnych działań, które podejmujemy z zarządem od półtora roku. Mogę tutaj przywołać chociażby działania związane z Kanałem Kultura oraz zamiar stworzenia kolejnych kanałów tematycznych, to jest przed nami. To, że Kanał Kultura spotyka się w tej chwili z dużym, bym powiedział, problemem dotyczącym ułożenia stosunków z nadawcami kablowymi, to inna rzecz. Weszliśmy na trudną ścieżkę wzajemnego precyzowania stosunków, które do tej pory były nieuregulowane albo niewłaściwie uregulowane z punktu widzenia telewizji, ale to inna sprawa. Naszym zamiarem jest rozwijanie kanałów tematycznych, rozwijanie nowych mediów. To są konkretne plany, to są zamiary, które przybiorą formę już pewnych czynów jeszcze w tym roku; myślę, że jesienią wystąpimy o koncesję do Krajowej Rady na kolejne kanały tematyczne.

Chcemy więc rozwijać zgodnie z właściwymi trendami telewizję publiczną, chcemy umacniać jej pozycję na rynku. Ja w żadnej mierze nie myślę o likwidacji ani o ograniczeniu jej roli. Uważam, że ona odgrywa swoją rolę właściwie. I chciałbym powiedzieć, że odgrywa ją w warunkach dość trudnych, bo musi zdobywać pieniądze. Musi zdobywać pieniądze na swoje utrzymanie i na pełnienie tej kulturotwórczej, cywilizacyjnej i społecznej funkcji w znacznej mierze na rynku.

Nic nie mamy przeciwko radiu, bo radio publiczne jest naszym dobrym partnerem, niedawno założyliśmy wspólne stowarzyszenie nadawców publicznych i będziemy razem działali, tak jak do tej pory to było, w nieco luźniejszej formie, ale chcę przypomnieć, że jeśli chodzi o radio publiczne, to ono otrzymuje 80% swojego finansowania z abonamentu, 80%, a ma jedno z najniższych miejsc w Europie wśród radiofonii publicznych, nie wiem, czy nie najniższe. Mówię to bez żadnej satysfakcji, bo szczerze lubię kolegów z radia i cenię to radio. Ale telewizja publiczna dostaje zdecydowanie mniej tego abonamentu i mimo to stara się odgrywać swoją rolę – mam nadzieję, że będzie wypełniała tę misję i teraz, i w przyszłości, niezależnie od tego, kto będzie nią kierował. Tyle jeśli chodzi o rozwinięcie tego wątku, który chciałem przedstawić krótko, ale pan przewodniczący spowodował, że dłużej się przy nim zatrzymałem.

Co do sprawy dotyczącej pisma Sojuszu Lewicy Demokratycznej do premiera i pytania, czy minister skarbu właściwie wypełnia swój nadzór właścicielski, to, o ile pamiętam, to pismo, tak samo jak to pismo ode mnie do panów senatorów, które zechciał pan również zacytować, było wynikiem pewnego, bym powiedział, zaostrenia sytuacji, która od jakiegoś czasu jest wokół telewizji publicznej. Uważam, że to pismo SLD jest pismem nietrafnym. Chciałbym powiedzieć, że budzi mój najgłębszy sprzeciw właśnie to domaganie się od ministra skarbu, żeby ingerował w sytuację niezależnych mediów publicznych. Uważam, że jest to poczynione z powodów czysto poli-

tycznych. To szkodzi mediom publicznym, ponieważ cały ustrój mediów publicznych w krajach demokratycznych na tym się zasadza, że są oddzielone od władzy wykonawczej. Domaganie się od ministra skarbu, który ma ograniczone przez ustawę o radiofonii i telewizji kompetencje w tej kwestii, domaganie się jakiejś skuteczności nie w takiej sferze, która jest przypisana ministrowi skarbu, czyli kontroli właściwości wydawania publicznych pieniędzy – co minister skarbu czyni co roku, do czego ma prawo i chyba społeczny mandat, mandat ludzi mediów na pewno ma – namawianie do tego, żeby ingerował bezpośrednio w zarządzanie mediami publicznymi, jest nawoływaniem do psucia mediów publicznych.

I to jest jedyna rzecz w tym piśmie SLD, do jakiej chciałbym się odnieść. Nie chciałbym się bowiem odnosić do zarzutów o nepotyzm i do kwestii prywatyzowania. O prywatyzowaniu mówiłem, co do nepotyzmu uważam, że to są po prostu zwykłe pomówienia. Takich pomowień jest za dużo, nie chcę odpowiadać w tym tonie.

Jeśli chodzi o Stowarzyszenie „Szlaban”, to chciałbym powiedzieć, że waga programów związanych z kulturą, tak jak mówiłem, znalazła swoje odzwierciedlenie w Kanale Kultura, ale nie tylko. Chciałbym przypomnieć, że niedawno telewizja publiczna jako jedyna, dość życzliwie patrząc i biorąc pod uwagę swoje zadania jako nadawcy publicznego i jako instytucji kultury, sprzyjała uchwaleniu ustawy o kinematografii. Uważamy bowiem, że to jest właściwy mechanizm do tego, żeby rozwijać jedną z najważniejszych części naszej kultury, szczególnie kultury audiowizualnej.

Chciałbym przypomnieć, że w ramach tego segmentu możemy również pochwalić się jako telewizja publiczna – bo ja tu żadnych zasług nie mam ani nasz zarząd też nie, decyzje były podjęte wcześniej – nagrodami dla filmu „Nikifor” w Karlovych Varach. Naprawdę, po raz pierwszy od dobrych kilku lat polski film otrzymał nagrody na liczącym się festiwalu międzynarodowym. Ponieważ dość długo czekaliśmy na ważne filmy historyczne, to chciałbym z satysfakcją państwu powiedzieć, że pojawił się w telewizji publicznej scenariusz filmu o Katyniu Andrzeja Wajdy. Andrzej Wajda od dawna zapowiadał, że to będzie jego ostatni film życia, oby tak się nie stało. Scenariusz, który pojawił się w telewizji, jest scenariuszem wartościowym i film ten ma szansę stać się filmem wybitnym. Telewizja publiczna będzie tu jednym z istotnych inwestorów.

Oczywiście takich filmów i takich wartościowych dzieł, w każdym razie mających szansę na to, żeby być wartościowymi, mogę wymieniać o wiele więcej. I to są przykłady tylko z jednej dziedziny, bo nie chcę państwa zanudzać i opowiadać, że sprawy kultury są dla nas niesłychanie ważne. Także sprawy pamięci narodowej są dla nas niesłychanie istotne, sprawy tego fundamentu, na którym można budować prawdziwy rozwój. I to mówię w odpowiedzi na to, co napisało stowarzyszenie „Szlaban”; nie znam tego stowarzyszenia, ale w związku z tym, co pan przewodniczący tutaj przytoczył, chciałem tyle powiedzieć.

Jeśli chodzi o kryptoreklamę w prognozie pogody, no to...

(Przewodniczący Grzegorz Matuszak: Nie tylko.)

Nie ma kryptoreklamy, od kiedy my jesteśmy w telewizji publicznej, chociaż, to prawda, robimy pewne rzeczy, które nam wytyka Krajowa Rada, jak na przykład to, że po filmie „M jak Miłość” dajemy taki making off o tym, co się działo na planie itd. I między filmem a tym właśnie making offem jest pasmo reklamowe, ale to dlatego, że jesteśmy do tego zmuszeni sytuacją, o której powiedziałem: ponad 2/3 naszego budżetu musimy zebrać z rynku. Nie widzę w tym nic specjalnie złego.

Jeśli zaś chodzi o kryptoreklamę w prognozie pogody, to jest to raczej kwestia sponsoringu niż kryptoreklamy. Jeśli to są kostiumy, stroje, które są rzeczywiście fundowane, a tak przecież bywa, przez jakąś firmę, to zawsze to znajduje odzwierciedlenie na planszach, nie może być inaczej i za naszych czasów na pewno inaczej nie będzie. Za naszych czasów wpływy ze sponsoringu wzrosły wielokrotnie i to można zobaczyć w wynikach ekonomicznych Biura Reklamy, a to po prostu dlatego, że został uszczelniony system. Nie ma takiej możliwości, żeby ktoś przyszedł i zaoferował usługi sponsorskie, nie tłumacząc, jaka jest ich wartość. Wszystkie pieniądze za sponsoring muszą wpływać do Biura Reklamy, w przeciwieństwie do tego, co było półtora roku temu. I to są fakty. Proszę zobaczyć w Biurze Reklamy, jakie są wpływy ze sponsoringu. To są wpływy oficjalne, nie ma żadnego drugiego obiegu pieniądza. Wszystkie nasze działania zmierzają w tę stronę, żeby uczynić sytuację finansową absolutnie przejrzystą.

No i to tyle w odpowiedzi na to, o co pan przewodniczący mnie pytał.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję.

Otwieram zatem sekwencję pytań, a potem rozpoczniemy dyskusję.

Czy są pytania do pana prezesa? Zwracam się do państwa senatorów.

Pan senator Podgórski, bardzo proszę.

Senator Bogdan Podgórski:

Dziękuję, Panie Przewodniczący.

Panie Prezesie, chciałbym zapytać o taką sprawę. Otóż ja bardzo bym chciał, żeby telewizja publiczna była apolityczna, żeby była zorganizowana i funkcjonowała na wzór niedościgłej telewizji BBC, która komentując fakty polityczne, podaje tylko informacje bez podtekstu politycznego. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że w momencie kiedy występuje Monika Olejnik czy Dorota Gawryluk – jedna pani przyszła z TVN, druga z Polsatu – bardzo wyraźnie widać preferencje polityczne obu pań, to wyraźnie widać w prowadzonych przez nie programach. Czy nie dałoby się wpłynąć na obie panie, żeby były bardziej apolityczne w swoich wypowiedziach, w swoich zachowaniach? To jest bardzo istotne i nie jest to tylko moje zdanie, bo jest to zdanie też wielu osób, z którymi rozmawiałem na ten temat. Bardzo proszę o odpowiedź w tej sprawie. Dziękuję.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Bardzo proszę, pani senator Maria Szyszkowska, potem pani Krystyna Doktorowicz.

Senator Maria Szyszkowska:

Dziękuję, Panie Przewodniczący.

Ja mam następujące pytanie. Skoro lekarze i firmy farmaceutyczne nie troszczą się o zdrowie naszego społeczeństwa, wydaje mi się, że telewizja publiczna powinna to czynić. I stąd moje pytanie: czy pan nie uważa, że nadmiar reklam lekarstw jest czymś,

co powinno być jak najrychlej w telewizji zahamowane? Ja sobie doskonale zdaję sprawę z tego, że firmy farmaceutyczne są bogate i płacą, ale chciałabym zwrócić uwagę na to, że pojawiły się nowe jednostki chorobowe, które – to nie jest mój pomysł, jest to fakt – mają źródło w tym, że oglądający telewizję zbyt pochopnie połykają rozmaite lekarstwa, bo bardzo sugestywne są te reklamy, nie zdając sobie sprawy...

Prezes Zarządu Telewizji Polskiej SA Jan Dworak:

Przepraszam, że przerywam, ale to tylko, żeby dopytać. Proszę mi podać jakiś przykład, bo ja sobie nie przypominam reklam lekarstw.

(*Senator Maria Szyszkowska*: Czego? Nadmiaru wielości lekarstw, które są reklamowane?)

Tak, tak. Jakie lekarstwo jest reklamowane w telewizji?

(*Senator Maria Szyszkowska*: Chociażby mnóstwo lekarstw przeciwbólowych.)

No te ogólnodostępne, tak. Ale czy jakieś inne specyfiki?

Senator Maria Szyszkowska:

Ja mówię o lekarstwach ogólnodostępnych.

(*Prezes Zarządu Telewizji Polskiej SA Jan Dworak*: Dobrze.)

I to na tym polega niebezpieczeństwo, ponieważ ogromna siła sugestii – są nieźle zrobione te filmy reklamowe – sprawia, że poszczególne osoby kupują lekarstwa, nie wiedząc o tym, że one, po pierwsze, w ogóle szkodzą, a po drugie, że brane dwa czy trzy jednocześnie powodują pewne jednostki chorobowe.

Stąd moje pytanie: czy nie byłoby rzeczą odpowiedzialną ze strony publicznej telewizji, żeby nieco ograniczyć reklamę lekarstw?

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję.

Pani senator Krystyna Doktorowicz, potem pani senator Krystyna Bochenek.

Senator Krystyna Bochenek:

Panie Prezesie...

(*Senator Krystyna Doktorowicz*: Doktorowicz?)

Nie, Bochenek.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Wcześniej miała być pani Krystyna Doktorowicz, ale proszę bardzo, pani Krystyna Bochenek.

Senator Krystyna Bochenek:

Panie Prezesie! Szanowni Państwo! Mnie interesuje państwa współpraca z kanałkami. Wspomniał pan prezes tutaj o kłopotach Kanału Kultura w odniesieniu do

kablówek, ale wspominał pan prezes też, że planują państwo na wiosnę inny kanał tematyczny i będą się starać o koncesję. Czy macie jakiś pomysł na to, żeby już się nie powtarzały te kłopoty właśnie z upowszechnieniem takiego kanału?

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Pani senator Doktorowicz, potem pan senator Litwiniec.

Senator Krystyna Doktorowicz:

Bardzo dziękuję.

Tak dużo razem przebywamy z panią senator Bochenek, że ja chciałam to samo pytanie zadać, ale mnie uprzedzono. Dodam jednak jedną rzecz.

Panie Prezesie, chciałabym wiedzieć, jak pan widzi przyszłość tych porozumień z operatorami kablowymi w związku z pańskim i zarządu wezwaniem, które było ogłoszone w telewizji? Wydaje mi się, że tu jest wygenerowany poważny konflikt. I od razu powiem, że jestem tutaj wielce stronnicza i jestem po stronie telewizji publicznej w tym konflikcie, dlatego że to jest nasz wspólny interes. Ale operatorzy kablowi, nadawcy są niesłuchanie tutaj zorganizowani, wręcz agresywni. Myśmy tutaj przeżyli w związku z ustawą o kinematografii naprawdę najazd...

(Głos z sali: ...Hunów.)

No właśnie, nie chciałam tego słowa użyć, ale też je oczywiście miałam na języku. I wiem, że to nie będzie łatwa bitwa, a podejrzewam, że jednak... Nie podejrzewam, z tego, co pan prezes mówi i co wiemy, wynika, że stan finansów telewizji publicznej nie jest aż taki, że rozwiązanie tego problemu może po prostu leżeć odłogiem. Jak pan widzi możliwość porozumienia się z tymi nadawcami? Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Pan senator Litwiniec.

Senator Bogusław Litwiniec:

Dziękuję panu przewodniczącemu.

Ja mam całkowicie odmienne zdanie na temat polityki w mediach. I nie sądzę, że można oczekiwać, iżby ta sfera publicznego życia została, że tak powiem brzydko, wykastrowana z nich. To jest tak, jakby oczekiwać od życia nieobecności miłości czy innych czynników immanentnie decydujących o naszym ludzkim losie, a mam na myśli ludzki los zbiorowy. To jest po prostu pewien fragment zbiorowości, który powinien znajdować odbicie. Tego rodzaju telewizja mnie nie odpowiada, a uważam, że w ogóle jej oczekiwanie jest czystą utopią.

Interesuje mnie jednak coś, co nazwałbym pokojem społecznym. Stosunki pomiędzy dwoma konstytucyjnymi nieomal ciałami – mówię „nieomal”, bo w różnym stopniu konstytucyjnymi – jak radą i, powiedziałbym, sferą władztwa, czyli zarządem, nie należą aktualnie do stanu spokoju społecznego. Dopisują się do tego, o czym już wszyscy wiemy, a co się nazywa prosto: karleniem kultury życia społecznego, publicznego, do którego osobiście należę jako członek sfery politycznej. I jednocześnie osobiście apeluję o współ-

odpowiedzialność za, nazwijmy to w ten sposób, demokratyczną harmonię. Ta niewątpliwie demokratyczna harmonia u nas kuleje. Kto wie, czy Polska w stanie dzisiejszym nie należy do brzydkiego przykładu kraju, gdzie kryzys polityki rozumianej po starogrecku, czyli jako polis, jest po prostu szczególnie daleko posunięty? I do tego przyłączają się media. I dlatego inteligencja zaszczerpiona i w głowach, i w sercach, i w świadomości, i w świadopoglądzie, szczególnie to podkreślam: w światopoglądzie, bo za chwilę nawiążę do tego, powinna po prostu szukać, już nie mówię, że pojednania, ale jakieś mądrej harmonii, równowagi. To nie jest utopia. Są kraje, które tę utopię zamieniają, jeśli ona jest, na pozytywne działania, że podam przykład Danii.

Do czego zmierzam? Jeśli odzywam się tutaj do moich partnerów, obywateli inteligencji polskiej, którzy siedzą przy tym stole, to odzywam się po to, żeby wspiąć się na taki poziom, kiedy politykę będzie traktować się, z jednej strony, jako naturalną powinność, a z drugiej strony, jako potrzebę równowagi.

I już kończąc, zmierzam do pytania. A pytam obydwie tutaj obecne strony, zarówno panią przewodniczącą, jak i pana prezesa oraz towarzyszące im osoby: czy macie państwo wizję tego, co można nazwać, świadomością polityczną? Bo ona powinna stanowić dla nas, Polaków, w tym historycznym momencie priorytet. Chodzi mi o tę priorytetową wizję świadomości politycznej, która, powtórzę, nie kastruje żadnej ze stron z pojęcia polityki i zawartości tego pojęcia, ale działa w maksymalnej harmonii. Ta harmonia może się nazywać słuszną proporcją wszystkich poglądów, a może się również nazywać wołaniem na puszczy, czyli być nacechowana głębokim pesymizmem. Ja jako optymista wierzę w inteligencję człowieka. I niech ta moja krótka wypowiedź będzie apelem o harmonię wielkiej tradycji polskiej inteligencji, która potrafi się wyzbyć wszelkiej dominacji, nawet dominacji własnych urazów. Dziękuję.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo.

Panie Prezesie, ja może jeszcze uzupełniłbym pytania, które zgłosili koleżanki i koledzy. Pan w swoim piśmie z czerwca wspomina o sporze z Krajową Radą Radiofonii i Telewizji, a ponieważ mamy okazję teraz wysłuchać przedstawicieli zarówno telewizji, jak i Krajowej Rady, to może odczarujmy tę sprawę. Na czym ten spór polega i jaka jest szansa na jego pozytywne rozwiązanie?

Proszę, pan senator Nicieja.

Senator Stanisław Nicieja:

Panie Prezesie, jakie są mniej więcej koszty miesięczne Kanału Kultura? Czy da się podać, jak to wygląda? I jaki będzie następny kanał tematyczny? Dziękuję.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Bardzo proszę, pani senator Krystyna Bochenek jeszcze.

Senator Krystyna Bochenek:

Jeszcze jedno pytanie, Panie Prezesie, z ziemi śląskiej, skąd pochodzę. Otóż bardzo dużym echem w środowisku śląskim, także dziennikarzy śląskich, odbijają się

zwolnienia w Telewizji Katowice, zwolnienia pracowników często zatrudnionych tam od wielu lat. I chciałabym zapytać: kiedy będzie kres takich zwolnień – rozumiem, że to jest jakaś strategia firmy – i czy musi być tych zwolnień aż tyle?

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję.

Czy są jeszcze pytania? Nie widzę chętnych.

(*Senator Dorota Kempka: Ja mam pytanie, Panie Przewodniczący.*)

Tak, pani przewodnicząca Dorota Kempka.

Senator Dorota Kempka:

Ja rozumiem, że pytania, które były zadawane, są bardzo różnorodne, niemniej mam jeszcze jedno pytanie. Panie Prezesie, czy mógłby pan poinformować senacką komisję kultury, jak będzie wyglądała ramówka telewizji na drugie półrocze?

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Z tym że, Panie Prezesie, programowe sprawy omówmy za chwilę. Prosiłbym może, aby w pierwszej kolejności pan zechciał odpowiedzieć na wcześniejsze pytania, które padły. Bardzo proszę.

Prezes Zarządu Telewizji Polskiej SA Jan Dworak:

Bardzo dziękuję za tę interesującą serię pytań.

Pierwsze pytanie dotyczyło pań Olejnik i Gawryluk. Ostatnio też pojawia się w tej konfiguracji nazwisko, które ja sam mogę dodać, ale to dlatego właśnie, że się dość powszechnie pojawia, chodzi mianowicie o panią Barbarę Czajkowską. Po jej wywiadzie z panem Lepperem jej program też jest przywoływany jako przykład audycji, w której poglądy prowadzącego są bardzo widoczne. Ja uważam, że są to błędy warsztatowe i dziennikarze nie powinni ujawniać emocji na antenie, a tym bardziej swoich poglądów. Co mogę powiedzieć? Mogę powiedzieć, że robimy wiele, żeby takie rzeczy nie miały miejsca, i pewnie do tego za chwilę przejdziemy. Jeśli chodzi o częstotliwość występowania takich błędów warsztatowych, to mam nadzieję, że państwo podzielicie moją opinię, że jest teraz mniejsza niż w przeszłości. Ale rzeczywistość, jeśli one się ujawniają, to jest bardzo niedobrze. Mogę tylko powiedzieć, że to jest bardzo niedobrze.

Każda z tych pań ma inny staż, inną zawodową przeszłość. Pani Czajkowska od zawsze pracowała w telewizji publicznej, tak można powiedzieć; pani Olejnik przecież też pracowała w telewizji publicznej, potem odbyła taką rundę po innych stacjach telewizyjnych i wróciła do nas; pani Gawryluk zaczynała swoją karierę w Polsacie i przyszła do nas, wydaje mi się więc, że trudno znaleźć tutaj jakąś prawidłowość. Bez wątplenia są to panie, które mają swoją osobowość, i ja osobiście to cenię, cenię ich niezależność. Ale rzeczywistość, jeśli pojawia się taki element, który pozwala widzowi w trakcie rozmowy odczytać nastawienie prowadzącego do rozmówcy, nie daj Boże, uprzedzenia, to jest to bardzo źle. Staramy się z tym walczyć. I muszę powiedzieć panu

senatorowi, że jeśli jest mowa o takich audycjach, w których są ewidentne błędy warsztatowe, to mogę tylko zapewnić, że będziemy starali się, żeby one się nie powtórzały, bo to nie jest sympatyczne także dla mnie.

(Senator Bogdan Podgórski: Jeszcze jedno słowo.)

Tak?

Senator Bogdan Podgórski:

Ja te dwie panie podałem jako przykład, bo takich osób jest znacznie więcej, choćby Katarzyna Kolenda-Zaleska czy...

(Prezes Zarządu Telewizji Polskiej SA Jan Dworak: To już nie u nas.)

Tych osób jest więcej, ja te nazwiska podałem jako przykład. Ale przyjmuję wyjaśnienie pana prezesa i mam nadzieję, że rzeczywiście są to błędy warsztatowe, które znikną. Dziękuję bardzo.

Prezes Zarządu Telewizji Polskiej SA Jan Dworak:

Na pewno będziemy nad tym pracowali, z całą odpowiedzialnością mogę to powiedzieć, nie zostawimy tego ani nie zostawiamy tego bez reakcji. Mogę powiedzieć, co w tym zakresie robimy w tej chwili, ale jest to tak naprawdę praca dłuższa, bo ona musi czasami powodować zmianę również przyzwyczajzeń i takich zawodowych standardów.

W tej chwili opracowujemy standardy w oparciu o doświadczenia – ktoś tutaj przywołał przykład BBC, to klasyczny przykład, ja go też przywołam – właśnie w oparciu o doświadczenia BBC i stacji publicznych, między innymi niemieckich stacji ARD i ZDF. Przygotowuje się taką całą biblię, tak to się nazywa, pewnych normatywów dotyczących programów informacyjnych, bo od tych programów zaczynamy. To jest na ogół bardzo gruba książka, która na najrozmaitszych przykładach pokazuje dziennikarzowi, jak się zachować w różnych sytuacjach. Wbrew pozorom nawet ci dziennikarze z dużym stażem po raz pierwszy stykają się z wieloma sytuacjami i w sytuacji pewnego zaskoczenia również popełniają błędy. Po przestudiowaniu takiego podręcznika obowiązującego w firmie jako jej dokument, dokument telewizji, dziennikarze muszą zdać egzamin, muszą wykazać się świadomością reguł. Czy to jest panaceum? No nie jest to panaceum. Wiemy, że działają rozmaite inne czynniki, jakies przeciążenia zawodowe, nastawienie itd. To są jednak narzędzia, którymi możemy zmieniać sytuację w pewnym zakresie, więc będziemy je stosowali.

Pani senator Szyszkowska pytała o zdrowie i o lekarstwa. Ja dopytywałem, bo akurat ta sfera reklamy jest bardzo szczegółowo opisana i tylko niewiele leków takiego powszechnego użytku może być reklamowanych, dlatego się dopytywałem, o jakie lekarstwa chodzi. No, mówiąc szczerze, ja nie jestem farmaceutą ani lekarzem, tak że nie zdaję sobie sprawy, czy dopuszczenie właśnie tych leków do reklamowania może grozić jakimiś nadużyciami czy też niedobrymi skutkami, ale na pewno zwrócę na to uwagę.

Chciałbym powiedzieć przy tej okazji, że mamy bardzo dobre kontakty ze światem lekarskim. Prowadzimy wiele akcji społecznych albo z własnej inicjatywy, albo właśnie na wniosek tych środowisk. Ostatnio możecie państwo obserwować taką bardzo intensywną akcję promocyjną pod nazwą „Krewniacy” na rzecz honorowego

oddawania krwi, tam szczególnie widoczny jest Radosław Pazura i on z kampanią jest identyfikowany, bo po tym swoim tragicznym wypadku jakoś zbliżył się do tej problematyki. Ale również prowadziliśmy i będziemy prowadzili akcje uświadamiające dotyczące na przykład chorób krążenia i możliwości przeciwdziałania im, też były takie spoty reklamowe. Oczywiście wszystkie te filmy reklamowe są puszczone u nas za darmo, nie bierzemy za to ani złotówki, to jest oczywiste.

Jeśli chodzi o pytanie pań senator Doktorowicz i Bochenek. Z kablówkami rzeczywiście mamy dość duży kłopot. Polega to na tym, że wielu nadawców kablowych w ogóle nie ma z nami żadnych umów i od dawna nie miało. Mamy wielki kłopot, żeby Kanał Kultura wprowadzić do sieci. Okazało się, że nadawcy kablowi nie bardzo chcą wprowadzać ten kanał. Ja przypomnę, że podobnie rzecz się miała z TVN24. Wprowadzenie TVN24 na anteny kablówek trwało, nie wiem, na pewno ponad rok. W każdym razie to był bardzo długi okres, kanał pojawiał się w różnych miejscach w innym czasie, ale tu są specjaliści z Krajowej Rady, którzy pewnie mogą jakoś zweryfikować to, co mówię. I to jest zawsze problem. To środowisko rzeczywiście jest bardzo zwarte, czy było bardzo zwarte. Nam, tak jak powiedziałem, jak to zostało w tym naszym stanowisku przedstawione, nawet nie zależy tak bardzo na tym, żeby brać jakąś odpłatność od gniazdka, ale zależy nam przede wszystkim na unormowaniu tej sytuacji, na tym, żeby to były stosunki umowne, bo często są bezumowne, a kablarze do tego podchodzą w sposób, bym powiedział, egoistyczny. Była z naszej strony próba namówienia kablarczy, żeby na swoich książeczkach opłat napisali, że opłata za korzystanie z kablówki nie zwalnia z opłaty radiowo-telewizyjnej, ale odmówili nam, nie chcieli tego umieścić, nawet nie chcieli zrobić takiego gestu. No bo wiadomo, wtedy być może jakaś część ludzi zastanowiłaby się, czy nie zrezygnować z kablówek. Więc nawet tego nie chciano zrobić. My nie chcemy wojny z kablem, ale też nie możemy pozwolić, żeby traktowano nas jako takie dobro, po które można sięgać, kiedy się komu podoba. No my jesteśmy jednak odpowiedzialni za pieniądze płynące z abonamentu i nie możemy pozwolić na to, żeby kto inny w sposób bezumowny z tego korzystał i to na zasadach, które są zupełnie nieokreślone.

Mieliśmy spotkanie akurat nie z przedstawicielami sieci kablowych, ale z przedstawicielami platform cyfrowych w Krajowej Radzie, bo tam jest podobny problem, i oceniamy, że z punktu widzenia telewizji publicznej to było dobre spotkanie. Potem ze strony krajowej rady była zapowiedź podjęcia kroków mediacyjnych, to się nie stało, ale liczymy na to, bo bardzo by nam pomogło, gdyby Krajowa Rada zechciała podjąć takie czynności mediacyjne, byłoby dobrze.

Mamy oczywiście pewien plan działania, jeśli chodzi o sieci kablowe. Będziemy podejmowali i już podejmujemy z nimi rozmowy. To jest dosyć złożona sytuacja i może nie czas, żeby wchodzić w szczegóły. Tam jest ta ogólnopolska izba nadawców kablowych, która odgrywa swoistą rolę w tym środowisku. To jest, jak zawsze w przypadku takich negocjacji, rzecz bardzo trudna, zwłaszcza w takim szerokim środowisku, bo przecież w całym kraju jest kilkuset nadawców. Niektórzy są prawdziwymi potentatami, jak UPC, i mają olbrzymie obroty, ale niektórzy są bardzo mali, są i sieci osiedlowe. Zresztą stawka, którą właściciele sieci kablowych pobierają, także jest bardzo zróżnicowana – czasami jest to dosłownie kilka złotych, co jest zupełnie inną sytuacją również z naszego punktu widzenia, a czasami, jak dobrze wiemy, to jest kilkadziesiąt złotych miesięcznie, tak jest w Warszawie. To naprawdę wymaga więc bardzo długich

i złożonych negocjacji. Ja mam nadzieję, że uda nam się w znacznej mierze te negocjacje zakończyć w ciągu najbliższych miesięcy. Są takie sygnały, że pojawiła się wola rozmowy ze strony naszych partnerów, ale oczywiście tego nie wiemy na pewno. Mówiąc szczerze, myśmy zostali skłonieni do ogłoszenia tego stanowiska taką czarną kampanią piarowską, która znalazła wyraz w prasie w postaci licznych artykułów.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Nawet w „Gazecie Wyborczej”, ja byłem zdziwiony, bo tam była jednostronnie przedstawiona ta sytuacja, wiele naszych argumentów nie zostało podjętych. Była taka seria artykułów pod takim tytułem: telewizja publiczna znowu wyciąga łapę po pieniądze. To nie jest istota tego sporu, ale sprawa bez wątplenia jest trudna i ważna.

Pan senator zechciał spytać o koszty funkcjonowania Kanału Kultura. On miesięcznie nie jest wyższy niż 2 miliony zł, jest raczej niższy. To jest kanał zrobiony bardzo oszczędnie, jak wszystkie kanały tematyczne. Jeśli chodzi o kolejne kanały, które będziemy robili, bo pytał pan o plany, trudno mi tutaj może zdradzać tajemnicę, ale powiem, że tym pierwszym kanałem, o który wystąpimy, będzie kanał przeznaczony dla dzieci i młodzieży i on będzie jeszcze tańszy, ponieważ tam jest pewna organizacja, jak by to powiedzieć, powstaje pewien rodzaj synergii. Chodzi o stworzenie kolejnych kanałów tematycznych, więc to również będzie tańsze, a będzie odgrywało swoją rolę, być może nawet będzie w sposób istotny wzbogacać ten pejzaż programów dla dzieci i młodzieży. Bo młodzież sobie szczególnie cenimy i uważamy, że telewizja publiczna jakoś ją ostatnio zaniedbywała – najlepszy dowód to to, że przez ostatnich kilka lat nie było realizowanego żadnego filmu dla dzieci i młodzieży. Staramy się to zmienić, choć to nie jest twórczość czy produkcja dochodowa, bo to jest szczególna widownia. W dłuższej perspektywie taka produkcja oczywiście się zwraca, ale na to trzeba czekać więcej niż te ważne z księgowego punktu widzenia pięć lat, często trwa to dziesięć lat. Ale z punktu widzenia kulturalnego, pewnej polityki społecznej jest to niesłychanie ważne, więc będziemy produkowali takie filmy. Ostatnio właśnie zaczęliśmy produkować film i nawet TVN24 pokazał zdjęcia – oglądałem to przed wyjściem tutaj do państwa – z pierwszego dnia realizacji „Szatana z siódmej klasy”, a to jest nasza produkcja.

Jakie były jeszcze inne pytania? Było pytanie o spór między Krajową Radą i zarządem...

(Przewodniczący Grzegorz Matuszak: I perspektywy tego sporu.)

No, tutaj jest parę nieporozumień. Nie ma sporu między Krajową Radą i zarządem.

(Senator Bogusław Litwiniec: Ale nie ma też harmonii, która Polsce się należy.)

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Panie Senatorze, proszę o jeszcze chwilę cierpliwości.
Bardzo proszę, pan prezes.

Prezes Zarządu Telewizji Polskiej SA Jan Dworak:

Formalnie to jest spór między Krajową Radą i radą nadzorczą. Tak to wygląda, taki jest spór: między Krajową Radą i radą nadzorczą. Rada nadzorczą jest tym ciałem, które w tej chwili jest dosyć mocno spolaryzowane, Rada Krajowa uznaje jednego członka rady nadzorczej, a z kolei rada nadzorczą uznaje innego członka. No i to w tej chwili...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Zarząd? Tak, zarząd też, chętnie wytłumaczę dlaczego. Naszym zadaniem jest dbanie o to, żeby wewnątrz w firmie, w telewizji publicznej, panował, na ile to możliwe, spokój. I będzie panował. Dopóki ja tu jestem, nie dopuszczę do tego, żeby pojawiła się rada nadzorcza złożona z dziesięciu członków. Nie dopuszczę do tego. Podporządkuję się zaś każdemu wyrokowi sądu, który przesądzi sprawę w sposób jednoznaczny, to na pewno. I to niezależnie, jaki to będzie wyrok. Wtedy, proszę bardzo, istnieje ład w spółce, taki albo inny, ale ład. Do nieładu na pewno ja ręki nie przyłożę, to jest absolutnie jasne.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Ja przepraszam, przepraszam za ten komentarz z mojej strony...

(Przewodniczący Grzegorz Matuszak: Będziemy po kolei wymieniali poglądy. Bardzo proszę.)

Chciałbym powiedzieć tyle, że ten spór, który w tej chwili istnieje, powinien zostać rozwiązany przez sąd. Oczywiście, zarząd zajmuje pewne stanowisko i to jest stanowisko od początku konsekwentne. Konsekwencja polega na tym, że kiedy zaistniała wątpliwość... Bo spór jest dosyć złożony i nakłada się na problem bardzo wiele warstw i wiele emocji. Ale w takim planie faktów, generalnie, jest to spór o to, czy wygasł mandat pana Marka Ostrowskiego, czy też nie wygasł w momencie objęcia przez niego funkcji zastępcy dyrektora do spraw finansowych WOT. Czy wygasł, czy nie wygasł? Bo jeśli wygasł, to Krajowa Rada ma oczywiste prawo mianować kolejnego członka. Problem polega na tym, że ten stan został oceniony jako stan wątpliwy – już nie chcę wchodzić w detale prawnicze – został oceniony inaczej przez radę nadzorczą i inaczej przez Krajową Radę. Krajowa Rada fakt podjęcia pracy przez pana Ostrowskiego kwestionowała i postanowiła wyjaśnić tę sprawę na drodze sądowej. My również postanowiliśmy wyjaśnić tę sprawę na drodze sądowej i to nawet, wbrew niektórym doniesieniom prasowym, szybciej – jak tylko pojawiły się wątpliwości, ja osobiście wystąpiłem do sądu o to, żeby tę sprawę wyjaśnić. Krajowa Rada również to zrobiła i po ośmiu miesiącach zmieniła zdanie. Myśmy nie mogli zmienić zdania, musieliśmy być konsekwentni, bo w ten sposób chronimy interes spółki; z kilku oczywistych powodów nie możemy zmieniać zdania i nie chcemy zmieniać zdania. Ta sprawa musi znaleźć swoje rozwiązanie w sądzie.

Podtrzymujemy to, że mandat pana Ostrowskiego nie wygasł, a więc nie ma powodów do mianowania nowego członka. Ja osobiście tak uważam, zapoznawszy się z licznymi ekspertyzami. Tu jest rozbieżność opinii, ale nie ona jest najważniejsza, ważniejsze jest co innego: wspólnie przyjęliśmy, że do czasu rozstrzygnięcia sprawy przez sąd ten stan będzie trwał, bo jego zmiana mogłaby po prostu spowodować duże komplikacje dla spółki. I sąd musi zdecydować, jak wygląda sytuacja. Ja się cieszę, że Krajowa Rada właśnie w ostatnim okresie wróciła na drogę sądową i uważam, że to jest...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Nie? Taka jest moja opinia, ale może się mylę.

W każdym razie ja uważam, że dla dobra telewizji publicznej, życia publicznego w Polsce trzeba ten spór zakończyć możliwie szybko, jednoznacznie i bez emocji. Taka jest moja opinia.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Panie Prezesie, a jeszcze takie pytanie. To jest dyskomfort, jak nie ma dwóch wiceprezesów, czy raczej wygodna sytuacja dla zarządzania telewizją?

Prezes Zarządu Telewizji Polskiej SA Jan Dworak:

Panie Przewodniczący, ja rozumiem to pytanie, jest w nim taka lekka ironia...
(Przewodniczący Grzegorz Matuszak: Chciałbym się dowiedzieć.)

To na pewno nie jest sytuacja dobra i właściwa – i tylko tak mogę odpowiedzieć. Na pewno lepiej jest, gdy zarząd działa w pełnym składzie.

Senator Krystyna Bochenek:

Jeśli można prosić o wyjaśnienie tej sprawy zwolnień telewizyjnych...
(Przewodniczący Grzegorz Matuszak: W ośrodku w Katowicach.)

...ponieważ to jest rzecz bardzo mocno komentowana w środowiskach dziennikarskich i w ogóle na Śląsku, bo tam chodzi o zwolnienia duże jak na takie małe ośrodki. Bardzo często zwalniani są pracownicy z wieloletnim stażem. Ja wiem, że liczba lat przepracowanych w firmie nie określa standardu pracownika, ale odnoszę wrażenie, że czasem pokrzywdzone są osoby po trzydziestu latach pracy...

Prezes Zarządu Telewizji Polskiej SA Jan Dworak:

Pani Senator, przepraszam, że nie odpowiedziałem wcześniej, już odpowiadam. To są jakby dwie sprawy. Rzeczywiście, jest plan takiej racjonalizacji zatrudnienia w całej firmie i to wiąże się z prowadzonym konsekwentnie przez nas planem restrukturyzacji, który prowadzimy w trudnej sytuacji, ale, jak mówię, konsekwentnie. Oddział Katowice należy do jednego z największych w kraju, pracuje tam około dwustu osób, to jest gigantyczna liczba osób jak na istniejące potrzeby programowe anten regionalnych. I niestety, musi dojść do tej redukcji.

Ale rzeczywiście tam były dwa bardzo nieszczęśliwe przypadki zwolnień. Oba dotyczyły dziennikarzy i ja o obu wiem. Skończyły się moją interwencją i sprawa została przywrócona do normy. Na pewno nie może być tak, że w wyniku koniecznych zwolnień zwalniani są zasłużeni dziennikarze i to jeszcze osoby bardzo nagradzane, z dużym dorobkiem. Nie może być tak i nie będzie.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję.

Czy pani przewodnicząca chciałaby w tej materii, o której rozmawiamy, zabrać głos?
Bardzo proszę.

Przewodnicząca Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Danuta Waniek:

Panie Przewodniczący, ja niedawno na posiedzeniu senackiej komisji kultury przy okazji omawiania naszego sprawozdania przedstawiałam te wszystkie problemy z naszego punktu widzenia, ale ponieważ przed kilkoma dniami miały miejsce nowe wydarzenia, warto może ten konflikt między Krajową Radą a zarządem...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Bo to jest konflikt. Ja tego inaczej nie będę nazywać, nie będę mówić, że nie ma sporu, bo jest spór i to jest spór zasadniczy. W gruncie rzeczy jest to taki spór, który

rysuje bardzo czarne perspektywy telewizji publicznej, do tego stopnia, że ja na przykład zastanawiam się, czy ten konflikt nie jest podtrzymywany po to, żeby uzasadnić za kilka miesięcy decyzję nowych sił politycznych, które przejmą władzę, iż z telewizją publiczną i z Krajową Radą nic innego nie można zrobić, tylko trzeba to sprywatyzować. Czym to grozi kulturze polskiej, to akurat w tym gronie wyjaśniać nie muszę. Po raz pierwszy mniej więcej rok temu poseł Rokita wypowiedział się na ten temat, wtedy jeszcze tego konfliktu nie było.

(*Głos z sali: 30 września o tym mówił.*)

Nie, w maju, w maju mówił, że...

(*Głos z sali: We wrześniu to było.*)

Nie, w maju, na pewno, pamiętam, bo ta wypowiedź mnie trochę zastanowiła. Przecież myśmy byli jeszcze przed zawieszeniem Paławskiego i przed tymi wszystkimi klimatami, które do tego doprowadziły. Rokita powiedział, że jeśli chodzi o telewizję publiczną, to tutaj nie ma co robić nowego otwarcia zarządów zrównoważonych, bo tam zawsze będą konflikty, inaczej się ich nie rozstrzygnie jak poprzez prywatyzację. Wszelkie starania o to, żeby zmienić konfigurację zarządczą, są działaniami pozornymi. Właściwie wszystko, co się potem zdarzyło, jeśli to oceniać z pewnego punktu widzenia, miało za zadanie w sposób świadomy bądź nie potwierdzić tezę wypowiedzianą przez posła Jana Marię Rokitę.

Ja przypomnę tylko, że nowa rada nadzorcza, która była dobierana w taki zrównoważony pod względem środowisk politycznych, bo nie chcę mówić o partiach, sposób, rozpięła konkurs i wyłoniła pięcioosobowy zarząd. Wybór każdego członka zarządu poprzedziła odrębna nitka postępowania konkursowego. Rada nadzorcza postanowiła o pięcioosobowym zarządzie i każdy, kto się w efekcie w tym zarządzie znalazł, przeszedł wszystkie etapy konkursu, tak to wyglądało. Nie jest więc tak, że oni się pojawili z tak zwanego nieprawego łoża, co nieraz się słyszy w wypowiedziach publicystycznych. Podważany jest tutaj zwłaszcza mandat prezesa Dworaka, bo on w pierwszym podejściu nie został prezesem, dopiero w kolejnej fazie, ale ja pamiętam, że miał drugi wynik w tym konkursie i przecież byłam zwolenniczką wykreowania akurat jego na pozycję prezesa Telewizji Polskiej w wyniku konkursu. Proszę państwa, potem pojawiły się, po pierwsze...

Aha, jeszcze jedna rzecz. Zarząd oczywiście w sposób niezależny, samorządny itd. podzielił między siebie kompetencje. Ja o tym wszystkim mówię, bo Krajowa Rada nie miała tutaj żadnego pola właściwości, myśmy mogli tylko wybrać radę nadzorczą i później w jakiś sposób w tym uczestniczyć, bo przecież emocjonalnie na pewno każdy z nas był zaangażowany. Ale podkreślam mocno: kompetencje zostały podzielone przez zarząd i w zgodzie została przyjęta uchwała bodajże w maju ubiegłego roku. I, proszę państwa, wkrótce potem pojawiły się w prasie, o ile pamiętam w „Gazecie Wyborczej” i w „Rzeczpospolitej”, przede wszystkim, publikacje zapowiadające potrzebę, konieczność zawieszenia Ryszarda Paławskiego, ponieważ on jest hamulcowym, on hamuje reformę programu telewizji publicznej i kojarzony jest nie dość, że z SLD, co jest grzechem pierworodnym, ale jeszcze gorzej, bo z Czarzastym, czego już wybaczyć nie można. Ja sądziłam, że to są takie publicystyczne popisy, ale okazało się, że niekoniecznie. Otóż, przypomnę, we wrześniu ubiegłego roku doszło do zawieszenia Paławskiego, tak naprawdę nie wiedzieć czemu, bo się jeszcze nic takiego nie zdarzyło ani w tej telewizji, ani w zarządzie, co uzasadniałoby jego odwołanie, bo przecież od-

powiedzialność za zerwanie konkursu na dyrektora Jedynki ponosił nie Paćlawski, tylko pan prezes. To on nie chciał spośród trójki kandydatów wyłonionych przez komisję wybrać osoby, która zdobyła najwyższą punktację, i odwołał się do kandydatury pana Grzywaczewskiego. Potem zastanawiałam się, dlaczego osoba rekomendowana przez prezesa nie stanęła do konkursu, a konkurs był wówczas czymś pozytywnym. Okazało się, że pan Grzywaczewski nie spełniał jednego warunku, mianowicie było wymagane wyższe wykształcenie, którym on się...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Słucham?

(Głos z sali: Innych też nie.)

Innych też? To nie wiem. Ale akurat podejrzewałam, że tak może być.

Proszę państwa, czy był to dobry wybór? Osądźcie państwo sami. Jak jest z programem Jedynki? O ile wiem, leci na łeb na szyję oglądalność, czyli ten trop personalny był, moim zdaniem, nieporozumieniem. I to się chyba mści na telewizji publicznej już bez udziału Paćlawskiego, którego nie ma od września ubiegłego roku. A jak jest z programem? Ubolewam, że do tej pory nie została przyjęta strategia programowa telewizji publicznej.

Proszę państwa, punkt w sprawie zawieszenia Paćlawskiego został wpisany w czasie posiedzenia rady nadzorczej do porządku dziennego ad hoc, czyli z marszu, bo członkowie rady nadzorczej, którzy przyszedli na to posiedzenie, nie wiedzieli, że będą decydować w tak historycznej sprawie. Decyzja została podjęta głosami pięciu osób, w tym Marka Ostrowskiego, który, jak się okazało – bo do tego też trzeba było dojść, trudno jest uzyskać informacje szybko, dlatego że my mamy przełożenie na radę nadzorczą, zgodnie z prawem, a nie bezpośrednio na zarząd – w momencie głosowania nad zawieszeniem tak naprawdę nie miał już mandatu członka rady nadzorczej, bo 15 września podpisał umowę o pracę z telewizją publiczną i w tym momencie z mocy prawa wygasł mu mandat. Ja zawsze uważałam, że ten mandat wygasł 15 września z mocy prawa, przy czym chcę zwrócić uwagę na to, że telewizja publiczna, rada nadzorcza i zarząd zaczęły zamawiać ekspertyzy już po tych faktach. Na samym posiedzeniu rady nadzorczej, kiedy zawieszano Paćlawskiego, była przedstawicielka kancelarii prawnej Zakrzewski Domański Palinka, która mówiła, że mandat chyba nie wygaśnie, nie grozi to, ale tak naprawdę nie można wykluczyć również innej sytuacji – ja potem znalazłam to w protokole z posiedzenia – tak że taki brak zdecydowania po jej stronie w tym momencie był wyczuwalny.

Proszę państwa, wniosek o zatrudnienie Ostrowskiego w spółce przedłożył zarządowi Paćlawski, a ten wniosek został ostatecznie podpisany przez prezesa Dworaka – już nie raz żeśmy w tym gronie o tym mówili – dlatego ja twierdzę, że obaj panowie ponoszą odpowiedzialność za to, co się w telewizji publicznej stało, obaj są twórcami tego konfliktu. Ale oczywiście tylko jeden z nich padł ofiarą tego konfliktu, ponieważ cała obrona Marka Ostrowskiego i jego obecności w telewizji publicznej zarówno przez większość rady nadzorczej, jak i przez niektórych członków zarządu wygląda jak obrona Częstochowy w czasie najazdu Szwedów.

Niewątpliwie jest tak, że gdyby przyjąć punkt widzenia, że mandat wygasa z mocy prawa, a potwierdziły to znaczące autorytety prawnicze – ja nie odwoływałam się do kancelarii prawnych, tylko do osób, które pisały kodeks spółek handlowych i komentarz do tego, więc są twórcami tego prawa i sami najlepiej wiedzą, co chcieli

przez dane przepisy osiągnąć – to oczywiście zmienia się układ, niestety, polityczny w radzie nadzorczej i większość uzyskana w ten sposób, czyli z udziałem Marka Ostrowskiego, oczywiście przechodzi do historii.

Proszę państwa, myśmy wnieśli powództwo przeciwko Markowi Ostrowskiemu o stwierdzenie nieistnienia mandatu. To powództwo zostało z powodów proceduralnych dwa razy oddalone, raz przez Sąd Okręgowy w Warszawie, raz przez sąd apelacyjny, chociaż w sądzie apelacyjnym już tę ułomność prawną żeśmy poprawili. Ona polegała na tym, że powód był określony jako Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, a powinno być napisane „Skarb Państwa – Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji”. W postępowaniu apelacyjnym już było zapisane dobrze, ale z przyczyn niewiadomych i tak nam powództwo oddalono, twierdząc, że Krajowa Rada nie ma zdolności sądowej do występowania w takich sprawach. I dla nas się wtedy postępowanie sądowe zamknęło, zakończyło. Przywróciliśmy więc uchwałę wcześniej przygotowaną na porządek dzienny uznającą deklaratoryjnie, że mandat Ostrowskiego wygasł z mocy prawa.

Proszę państwa, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, jak wszyscy wiemy, jest organem konstytucyjnym odpowiedzialnym w naszym kraju za radiofonie i telewizję. Ja rozumiem, że dzisiaj mamy do czynienia z taką degradacją państwa, organów państwowych, zwłaszcza w praktyce politycznej – niektóre komisje śledcze służą znakomicie za przykład tego, jak można lekceważyć na oczach opinii publicznej prawo. Krajowa Rada nim podjęła tę uchwałę, zamówiła cztery ekspertyzy. Myśmy poddawali te ekspertyzy analizie, dyskutowaliśmy o nich. Apelowaliśmy do Marka Ostrowskiego, żeby zachował się jak człowiek, który ponosi odpowiedzialność za to, co robi, i nie oświadcza jako przewodniczący rady nadzorczej, że działał pod wpływem błędu prawnego i w takim razie rezygnuje z pracy i wraca do rady nadzorczej. No nie ma tak. Profesor Kidyba mówi, że wygaśnięcie mandatu jest absolutne i nieodwracalne, więc nie można sobie po czasie pójść po rozum do głowy i wybrać korzystniejszy dla siebie wariant.

Proszę państwa, rzeczywiście było tak, że we wrześniu ubiegłego roku dowiedzieliśmy się, że prezes Dworak wywołał powództwo w sądzie przeciwko Markowi Ostrowskiemu. Bardzo dziwne powództwo, bo obaj panowie stali na stanowisku, że mandat istnieje, czyli w ogóle nie było sporu. Kto jest prawnikiem ten wie, że jest orzecznictwo Sądu Najwyższego, które tak naprawdę wyklucza prowadzenie sporu w tych warunkach. I ja mówiłam również w czasie posiedzenia sejmowej komisji kultury, że z tego procesu nic nie może wynikać, ponieważ tam nie ma sporu. Obaj panowie uważają, jeden i drugi, że mandat Marka Ostrowskiego istnieje. Z tym że, proszę państwa, tak łagodnie opisujący cały konflikt prezes Jan Dworak jest stroną w tym konflikcie, jest stroną w tym sporze. To on wymyślił taki proces, to on wniósł to powództwo, w którym potwierdza, że mandat jest. I Marek Ostrowski, główny zainteresowany, potwierdza, że mandat jest. W takim razie, po co oni idą do sądu?

Ponieważ nasze powództwo zostało oddalone – nie wiedzieliśmy jednak, jak sąd się zachowa, rozpatrując 6 lipca tę sprawę – postanowiliśmy jeszcze raz spróbować wnieść powództwo i uczyniliśmy to tylko dlatego, że braliśmy pod uwagę, iż być może prezes Dworak przemyśli orzecznictwo Sądu Najwyższego i uzupełni to powództwo o istnienie lub nieistnienie mandatu, tak żeby zrobić z tego spór w sądzie, wtedy Krajowa Rada miałaby szansę na przyłączenie się do tego powództwa. Żeby móc się przyłączyć, trzeba to powództwo najpierw wnieść i z tego powodu myśmy to powództwo sprowokowali, wnieśli.

Jednak mocno chcę podkreślić, że wszyscy, jak tutaj siedzimy, członkowie Krajowej Rady, poza Lechem Jaworskim, bo pan Ostrowski jest osobą przez niego de-
sygnowaną do tej rady, uważamy, że mandat wygasł z mocy prawa 15 września ubie-
głego roku, ta uchwała Krajowej Rady jest ważna dla nas i aktualna. My wybraliśmy
w to miejsce Krzysztofa Czeszejko-Sochackiego, prawnika, który się nie podoba panu
Dworakowi. Ale nie wiem, dlaczego się na ten temat wypowiada, bo to organ konstytu-
cyjny decyduje o tym, kto jest w radzie nadzorczej, a to może się panu nie podobać.
Usłyszałam o tym, że nie jest to dobry pomysł, w czasie posiedzenia sejmowej komisji
kultury.

Proszę państwa, konflikt się nasilił wówczas, kiedy zarząd telewizji publicznej,
choć obliuguje go do tego kodeks spółek handlowych, nie chciał zgłosić nowo wy-
branego członka rady nadzorczej do KRS. Nie chciał go zarejestrować, chociaż ma taki
obowiązek prawny. Gdybym ja siedziała w charakterze członka zarządu w tym sza-
cowym organie, to bym uznała zwierzchność Krajowej Rady nad sobą, zrobiłabym co
należy i poszła do sądu, jeśli bym się z tym nie zgadzała. Ale nie można nasilać kon-
fliktu. To my jesteśmy odpowiedzialni za to, co się dzieje w telewizji publicznej,
w sensie konstytucyjnym i prawnym, i nie można opowiadać, że nasza uchwała jest
ważna, ale nieskuteczna. Niech mi ktoś wyjaśni: dlaczego nie chcemy jej wykonywać?
Mało tego, dowiedzieliśmy się, że nawet w czasie dyskusji na posiedzeniu zarządu pre-
ferowano takie rozwiązanie, że lepiej płacić karę za niewykonywanie prawa i go nie
wykonywać, niż wykonać.

Proszę państwa, w tej sytuacji Krajowa Rada nic innego nie miała do uczynie-
nia, jak wnieść do sądu prośbę o zarejestrowanie Krzysztofa Czeszejko-Sochackiego
z urzędu. I to zrobiliśmy. Telewizja, o ile wiem, dostała czternaście dni na ustosunko-
wanie się do naszego wniosku, bardzo rozbudowanego wniosku, bo są w nim przed-
stawione wszystkie okoliczności. Proszę państwa, wczoraj czy przedwczoraj zarząd
powiedział, wezwany przez sąd do zajęcia stanowiska, że w dalszym ciągu nie będzie
zgłaszał do rejestracji Krzysztofa Czeszejko-Sochackiego, a do sądu rejestrowego
zwraca się o zawieszenie bądź umorzenie postępowania.

Tymczasem został zawieszony drugi członek zarządu. I sądząc po przebiegu
wydarzeń... Dokonano tego w znanych okolicznościach, mianowicie dwóch członków
zarządu stwierdziło, że jednak na zarządzie ciąży obowiązek prawny rejestracji. Repre-
zentować spółkę na zewnątrz może prezes bądź dwóch członków zarządu i tych dwóch
członków zarządu zgłosiło Czeszejko-Sochackiego do sądu rejestrowego. Prezes Dworak
ten wniosek wycofał, motywując bodajże, tak jak się dowiedziałam z prasy, po-
trzebą uzupełnienia dokumentów, ale zarząd niczego nie uzupełnia, tylko mówi, że
rejestrować nie będzie. My czekamy na decyzję sądu rejestrowego, może ona nastąpić
jutro, może pojutrze, bo już terminy wszystkie się wyczerpały, i dopiero po tej decyzji
Krzysztof Czeszejko-Sochacki zasiądzie w radzie nadzorczej zarejestrowany przez sąd,
powtarzam: zarejestrowany przez sąd, wcześniej tego nie robi.

Proszę państwa, opór wobec przyjęcia nowego członka rady nadzorczej, moim
zdaniem, ma charakter bardzo poważnego konfliktu. I jeżeli tak się zdarzy, że sąd jutro
albo pojutrze zarejestruje, wpisze jako członka rady nadzorczej Krzysztofa Czeszejko-
Sochackiego, a wyrejestruje Marka Ostrowskiego, to przecież ten konflikt się po ko-
ściach nie rozejdzie. Trzeba będzie zastanowić się w naszym gronie, co my z tym fan-
tem w ogóle zrobimy. Być może trzeba będzie podjąć w Krajowej Radzie i radzie nad-

zorczej dyskusję na temat wymiany zarządu telewizji publicznej w całości. Bo jak można pracować dalej, jeżeli co rusz kogoś się zawiesza? Najpierw rada nadzorcza przyjmuje pięcioosobowy zarząd... Powiem szczerze, ja sobie z trudem wyobrażam sytuację, że odwieszeni członkowie przyjdą i będzie pogodna współpraca. Trudno to sobie wyobrazić, bo są przecież jakieś zadry, a jednocześnie zarząd, który w gruncie rzeczy współdziałał przy nasilaniu się tego konfliktu, przy utrzymywaniu tego konfliktu, przy podgrzewaniu tej atmosfery, już w tej telewizji, jak widać, nic dobrego nie wymyśli, bo o wszystkim się mówi, tylko nie o programie telewizji publicznej. Miało być zdecydowanie lepiej i inaczej. Czy jest? Nie będę zabierać głosu w tej sprawie, bo tak naprawdę nie mamy dokumentów, na podstawie których można o tym programie mówić w sposób odpowiedzialny.

Ja uważam, proszę państwa, że koncepcja pięcioosobowego zarządu, wymyślona przez radę nadzorczą, a nie przez radę krajową, nie zdała egzaminu w praktyce. Podkreślam jeszcze raz, że ten konflikt wynikł z zatrudnienia Marka Ostrowskiego w telewizji publicznej, co było pomysłem, który zrodził się w zarządzie i w radzie nadzorczej. To nas nie dotyczyło, my musieliśmy zareagować dopiero na naruszenie prawa, bo do tego jesteśmy zobowiązani. I tak widzę tę perspektywę pracy. Tutaj się, niestety, już nic nie da zrobić. To jest w tym momencie takie dziecko mocno upośledzone, więc nie sądzę, żeby tu można było coś wyprostować. Zarząd kończy legalnie swoją kadencję w maju przyszłego roku.

Gdybym chciała się podzielić pewnymi refleksjami, proszę państwa, powiedziałabym, że nadmiernie komercjalizuje się program telewizji publicznej. Błędem było powołanie do zarządu członka odpowiedzialnego za reklamę, bo on siłą rzeczy będzie udowadniał potrzeby swojego istnienia w grupie kierowniczej i będzie komercjalizował ten program, gołym okiem to widać.

Pani profesor Szyszkowska pytała o reklamę leków, ale my mamy większe problemy z reklamami kierowanymi do dzieci czy z udziałem dzieci. Przyjrzyjcie się państwo, jak to wygląda. Jestem pod wrażeniem jednej z prac, którą prowadziłam na wyższej uczelni, napisanej na temat reklam w telewizjach skierowanych do dzieci. Wnioski studentki są bardzo drastyczne. A napisała to samodzielnie, jedynie pod naukowym kierownictwem; robiła nawet ankiety wśród dzieci w jednej ze szkół podstawowych. Studentka więc to widzi, a zarząd nie.

Oczywiście rozmowy na ten temat nie ma. Ja bym wolała rozmawiać na temat programu, ale strategii programowej do tej pory nie dostaliśmy. Bez przerwy się toczą spory o kwestie personalne, o to, czy zarząd zarejestruje członka rady nadzorczej, czy nie zarejestruje. Przecież prawo mówi, co zarząd powinien w tej sytuacji zrobić.

Proszę państwa, wyobraźcie sobie, że jutro, pojutrze dostaniemy decyzję KRS, że Krzysztof Czeszejko-Sochacki jest zarejestrowany. Głowę daję, że będzie ciąg dalszy. Opór materii będzie trwał. Jeżeli nawet zapowiedzi polityków Platformy Obywatelskiej nie są w stanie wywołać u prezesa Jana Dworaka reakcji takich, które mogłyby doprowadzić do rozładowywania tego konfliktu... No bo klucz do rozwiązania problemu jest w tej chwili po stronie zarządu. Aczkolwiek odpowiedź dostaliśmy w KRS, że nie. No to znaczy, że pracuje się na wyrok wykonany za kilka miesięcy na telewizji publicznej. Przecież to wszystko, co się dzieje, jeżeli się nie chce uznać stanowiska organu konstytucyjnego, odpowiedzialnego za radiofonie i telewizję, jeżeli się robi najrozmaitsze łamańce, żeby utrzymać ten chory układ z tym nieszczęsnym Markiem

Ostrowskim, który mimo wszystko trwa, bierze udział w posiedzeniach rady i głosuje... Proszę państwa, on się nie wstrzymał od głosu nawet wtedy, kiedy podejmowano najbardziej drastyczne decyzje dotyczące zawieszenia. On nie powiedział: może jednak nie będę brał w tym udziału, bo ten mandat mój jest wątpliwy. Nigdy tak nie było. Jego włączano w ten konflikt. On był cały czas potrzebny i on będzie temu układowi potrzebny, dlatego go bronią. Ataki są na Krajową Radę, nie na tego człowieka, który popełnił błąd. A prezes Dworak wnosi powództwo chroniące obecność Ostrowskiego w tym układzie.

Proszę państwa, mówię szczerze i otwarcie: cały zarząd do wymiany, bo z tym zdaje się, że się już niewiele zrobi.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo.

Spróbujmy może wysłuchać drugiej strony.

Panie Prezesie, co pan w tej materii zechciałby komisji powiedzieć?

Prezes Zarządu Telewizji Polskiej SA Jan Dworak:

Ja oczywiście, mając perspektywę zarządu do wymiany, bardzo chętnie podejmę propozycję pani przewodniczącej porozumienia się i propozycję, żeby klucz, który jest w rękach zarządu, był uruchomiony. To jest oczywiście propozycja bardzo zachęcająca i – jakby tu powiedzieć – konstruktywna. Ale, przepraszam, żarty na bok, proszę wybaczyć tę ironię na początek, bo sprawa jest bardzo poważna.

Ja nie chcę wchodzić w detale dotyczące samego początku zawieszania pana Ostrowskiego – kto kiedy głosował, jak głosował – bo są protokoły z posiedzenia rady nadzorczej i widać wyraźnie i jasno, że tak naprawdę nikt nie miał wątpliwości ani zastrzeżeń do tego, że pan Marek Ostrowski został zastępcą dyrektora do spraw finansowych aż do momentu jego głosowania nad zawieszeniem pana Paławskiego. Na to są dowody.

(Przewodnicząca Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Danuta Waniek: Przepraszam, czy mogę coś w tym momencie powiedzieć? Pan przewodniczący pozwoli?)

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Jedno zdanie.

Przewodnicząca Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Danuta Waniek:

Jedno zdanie.

Proszę państwa, sprawdzając zaczęliśmy od razu, tylko trudno było dostać odpowiedź formalną od prezesa Dworaka. Poszło chyba jedno pismo albo dwa, są na to dowody, są dokumenty, w których zwracałam się o udzielenie odpowiedzi, czy prawdą jest, że Marek Ostrowski został zatrudniony w telewizji publicznej. Przecież nas o tym nie informowano ani nas nikt nie pytał, czy z formalnego punktu widzenia można tak się zachować. Myśmy próbowali po fakcie na podstawie dokumentów dowiedzieć się, kiedy została ta umowa podpisana, na jakich warunkach. I wtedy dopiero prezes przysłał te papiery, tylko że to już było, że tak powiem, po pogrzebie.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję.

Panie Prezesie, proszę kontynuować.

Prezes Zarządu Telewizji Polskiej SA Jan Dworak:

No to odpowiem również na to. Myśmy nie informowali Krajowej Rady z prostego powodu: otóż nie widzieliśmy żadnego powodu. Zatrudnienie pana Ostrowskiego nastąpiło w dobrej wierze, być może został naruszony pewien taki dobry obyczaj, ale to była naprawdę dobra wiara i poczucie, że nie naruszyliśmy żadnego przepisu prawa. Tak na to odpowiem. Tak jak mówiłem, ten konflikt nie pojawił się wcześniej, pojawił się dopiero w momencie głosowania. Ale ważne jest to, co się działo potem. Potem było dla nas ważne utrzymanie spokoju w spółce i dlatego musieliśmy wyrobić sobie absolutnie jasny pogląd na temat tego, jaki jest rzeczywisty statut pana Marka Ostrowskiego.

I chciałbym powiedzieć, że jeśli chodzi o ekspertyzy prawników i to najwyższych autorytetów prawnych, autorów kodeksu spółek handlowych, to te opinie są krańcowo rozbieżne. Nie jest tak, że można mieć pewność, że ten mandat wygasł. Jedne autorytety rzeczywiście tak twierdzą, ale są i takie, które twierdzą, że takiego konfliktu w świetle obowiązującego kodeksu i statutu spółki po prostu nie było i że nie było w związku z tym powodu, żeby w ogóle rozpatrywać sprawę wygaśnięcia mandatu czy też nieważności umowy, czyli że formalnie obie te działalności w świetle prawa mogły funkcjonować bezkonfliktowo – jest taka opinia, nawet ostatnio wyrażona, również podpisana nazwiskiem opatrzonym tytułem profesorskim. Ale jest również opinia mówiąca o tym, że jeśli zachodziłaby sprzeczność interesów, konflikt, to wówczas czynność następną jest nieważna, a czynność uprzednia jest ważna, czyli że w tym wypadku pozostaje mandat członka rady nadzorczej, a umowa o pracę jako druga była nieważna – taka opinia też jest podpisana nazwiskiem autorytetu prawnego.

I w świetle tych bardzo różnorodnych opinii doszliśmy do prostego wniosku: nie kwalifikować, bo to jest bardzo poważny przypadek prawny – i można by powiedzieć, że bardzo ciekawy, gdyby nie to, że dotyczy to właśnie nas – i że w tym wypadku może się wypowiedzieć jedynie sąd powszechny. Przyjęliśmy takie proste stanowisko i nie przesądzaliśmy, również Krajowa Rada tego nie przesądzała, i nadal tego nie przesądzamy i nie twierdzimy z całą mocą, że coś jest tak albo inaczej. Skoro najwybitniejsze w Polsce autorytety prawne mają krańcowo podzielone zdania, to trudno nam zabierać na ten temat głos. Rozstrzygnie to sąd we właściwym postępowaniu. To po pierwsze.

Po drugie, co do sporu sądowego, z mojej wiedzy prawniczej – ja nie jestem prawnikiem, więc siłą rzeczy to, co mówię, opieram na informacjach, które otrzymałem – wynika, że istniały dwie fazy, jeśli chodzi o stwierdzenie ważności czy nieważności, otóż mamy tak zwany spór kontradyktoryjny oraz niekontradyktoryjny. Tak zwana niekontradyktoryjność sporu była uwzględniana jako element konieczny przy rozstrzygnięciu sporu dopiero od pewnego czasu, poprzednio tak nie było. Kiedy ta wiadomość do nas dotarła, zrobiliśmy wszystko, żeby spór sądowy zyskał znamiona kontradyktoryjności i dołączyliśmy do pozwu o nieważność czy o podtrzymanie ważności mandatu Marka Ostrowskiego pozwanie dotyczące pana Czeszejko-Sochackiego i stwierdzenia nieważności jego mandatu. I w ten sposób również podjęliśmy kontra-

dyktoryjność tego procesu. Oczywiście, że tutaj wyraziliśmy swoje stanowisko, ale tak jak powiedziałem, to jest stanowisko mające na celu obronę dobra spółki.

Od początku przyjęliśmy, podobnie Krajowa Rada, że rozstrzygnąć to może sąd. Według nas, w świetle naszego pierwotnego postępowania, nie naruszyliśmy żadnej normy prawnej i nie mogliśmy tego stanowiska zmienić. Krajowa Rada w pewnym momencie, uzasadniając swoje stanowisko tym, że zbyt długo ta sprawa się ciągnie – takie słyshałem uzasadnienie – zmieniła swoje stanowisko i nagle uznała, że jest władna podejmować decyzje o wygaśnięciu mandatu, a to dla nas nie jest wystarczającym faktem. To nie tworzy faktu, bo albo się to stało, albo się nie stało we wrześniu, kiedy powstała sprawa Marka Ostrowskiego. I my stoimy na stanowisku, że to wtedy się wydarzyło, a sąd rozstrzygnie, czy miało miejsce naruszenie prawa czy nie. Uchwała Krajowej Rady zaś, mówię to z całym szacunkiem dla organu konstytucyjnego, naprawdę z szacunkiem, nie jest w tej mierze faktem. Nie jest faktem, jest przeświadczeniem. Mamy na potwierdzenie tego również opinie najwybitniejszych autorytetów prawnych. Ta uchwała obliguje jedynie Krajową Radę, nie obliguje nikogo więcej. My stoimy na stanowisku, że spór może się rozstrzygnąć w sądzie powszechnym. Krajowa Rada, uznając, że stworzyła pewien fakt swoją uchwałą, wystąpiła do KRS, a właściwie wystąpiła do nas, bo taki jest tryb, żeby zarząd zarejestrował zmiany w KRS, czyli Krajowym Rejestrze Sądowym.

Myśmy nie mogli tego przyjąć do realizacji z tego powodu, o którym powiedziałem poprzednio, jak również ze względu na możliwy bieg wydarzeń, który według nas jest bardzo prawdopodobny: mianowicie sąd powszechny uzna, że nie nastąpiło wygaśnięcie mandatu Marka Ostrowskiego. Jeśli tak orzekłby sąd powszechny, a wnieslibyśmy wcześniej do KRS o wygaśnięcie mandatu Marka Ostrowskiego i powołanie pana Czeszejko-Sochackiego, otrzymalibyśmy sytuację, w której istniałaby dziesięcioosobowa rada nadzorcza, bowiem w świetle ustawy o radiofonii i telewizji nie istnieje tryb odwoływania członka rady, nie istnieje taki tryb. I wtedy rada byłaby sparaliżowana, nie mogłaby działać i nie mogłaby także działać spółka. Z tego powodu podjęliśmy decyzję o poinformowaniu sądu o sytuacji, jaka ma miejsce, i wysłaliśmy do Krajowego Sądu Rejestrowego informacje o wszystkich ważnych wydarzeniach, łącznie z obiema uchwałami Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji: o wygaśnięciu mandatu Marka Ostrowskiego i powołaniu pana Czeszejko-Sochackiego. Taki komplet dokumentów sąd posiadał. Sąd nie podejmował decyzji przez pewien czas, ale w momencie wystąpienia Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, również zgodnie z trybem postępowania sądowego, a nie przy użyciu jakichś nadzwyczajnych metod, podjął decyzję o tym, że wszczyna tak zwane postępowanie przymuszające. To postępowanie jest postępowaniem opisanym w ustawie o KRS i ma za zadanie doprowadzenie do prawidłowego sporu. Sąd przysłał do nas informację o wystąpieniu Krajowej Rady z urzędu i poprosił nas o wyjaśnienia. I taka jest w tej chwili sytuacja.

Jeśli Krajowy Sąd Rejestrowy rozpatrzy wszystkie dokumenty złożone i przez Krajową Radę, i przez nas, w których mówimy o skomplikowanym charakterze tej sprawy, a następnie podejmie decyzję, że będzie zmieniał stan prawny organów spółki, to będzie to decyzja, która będzie dla zarządu wiążąca. To będzie decyzja dla zarządu wiążąca. Mówiąc szczerze, choć nie chcę wybiegać w przyszłość, bardzo bym się zdziwił, gdyby sąd rejestrowy, wiedząc, że toczy się proces przed sądem powszechnym, i to proces o tak skomplikowanym charakterze, precedensowy proces, podjął inicjatywę, która może skutkować w sposób bardzo niedobry.

Ale jednocześnie chciałbym uzmysłowić państwu, że to nie myśmy podjęli decyzję o tym, żeby wprowadzić bałagan do organów spółki. Ja powtarzam: zgłoszenie i zarejestrowanie pana Czeszejko-Sochackiego będzie w momencie stwierdzenia przez sąd powszechny, że mandat pana Marka Ostrowskiego nie wygasł, skutkowało nieodwracalnym i daleko idącym bałaganem w spółce. Ja do tego dopuścić nie mogę i nie dopuszczę, chyba że sąd mnie do tego swoim jednoznacznym postępowaniem przymusi. Inaczej będę czekał na rozstrzygnięcie przed sądem powszechnym, bo wtedy nie zachodzi żadna możliwość nieładu w spółce. Taka jest moja odpowiedź na ten KRS.

(*Głos z sali:* A będzie się pan odwoływał od tej decyzji do sądu wyższej instancji czy przyjmie ją pan w pierwszej instancji?)

Wie pan, trudno ocenić, to zależy, jaki będzie wyrok, nie mogę sobie wiązać rąk żadnymi deklaracjami. Ja nie wiem, jaki będzie przebieg tej rozprawy, być może skończy się ona szybko i w sposób absolutnie jednoznaczny rozstrzygnie spór. Nie potrafię na to odpowiedzieć.

Chciałbym na zakończenie podjąć wątek, który się również przewinął w wypowiedzi pani przewodniczącej, mówiący mianowicie o tym, że właściwie istotą tego sporu jest zmiana politycznego układu sił w radzie nadzorczej wskutek zamiany jednego członka na drugiego członka, to pani przewodnicząca zresztą powiedziała. Owocuje to pewnym przechyleniem się układu sił. Ale to nie jest dla mnie rzeczą najważniejszą, bo z całą odpowiedzialnością mówię: dla mnie nie sąd będzie rozstrzygał ten spór o polskie media w dalszej, istotnej perspektywie. Sąd rozsądzi i ja się podporządkuję jego wyrokowi, mówię to z pełną odpowiedzialnością, ale nie on będzie rozstrzygał o kształcie polskich mediów i polskiej telewizji. I albo weźmiemy tę odpowiedzialność na siebie wspólnie, albo nie.

Ja rozumiem, dlaczego narosło takie poczucie głębokiej nieufności. Rozumiem, dlaczego eskalował konflikt. Rozumiem, że są siły napędzające i pogłębiające ten konflikt. Ale chciałbym powiedzieć, że nie ma innej metody jak próba wyjścia z tej sytuacji i to wyjścia na zasadzie niesądowej, bo ten sąd tak naprawdę niewiele zmieni. I nie chodzi tu o to, by wszędzie się widziało spiskową teorię dziejów, bo jak będziemy widzieli wszędzie spiskową teorię dziejów i plan, który jest gdzieś głęboko ukryty, który zmierza do prywatyzacji telewizji, to się sami nazbyt przywiążemy do tej wizji albo będziemy rzucali na drugą stronę niepotrzebne pomówienia. Jeśli jednak zobaczymy tę rzeczywistość w całej jej złożoności i zobaczymy wielość podmiotów, które tutaj odgrywają rolę, i na płaszczyźnie politycznej, i na płaszczyźnie życia społecznego, i gospodarczego, to być może uda się wypracować taką formułę, która będzie funkcjonowała przynajmniej do końca tej kadencji. Ale jeśli będzie taka wola pani przewodniczącej Krajowej Rady i takie możliwości prawne, to naprawdę, ja osobiście jestem w każdej chwili gotów opuścić to stanowisko i oddać je kolejnej osobie w tym szeregu, żeby ona dbała o dobro mediów publicznych w Polsce. Bo ważne jest dla mnie, żeby media przetrwały.

Jeśli ocenia się program, tak jak pani przewodnicząca, to oczywiście, można podkreślać jego wady, ale lepiej zobaczyć też pewne dobre strony. Mogę powiedzieć tylko tyle, że udział telewizji publicznej w tak zwanym rynku mediów jest nadal bardzo wysoki i jeśli się zmniejszył, to w sposób nieistotny – bo rzeczywiście, Jedynka straciła po pewnych, istotnych zmianach, ale zyskała Dwójka. Bardzo za to wzrosły wskaźniki, które mówią o zaufaniu do telewizji publicznej, badamy to co miesiąc, te

badania są. One nadal pokazują pewien taki lewicowy przechył telewizji publicznej, a nie prawicowy, o wiele mniej prawicowy, ale tak w ogóle więcej mówią o neutralności telewizji publicznej. I wiedząc o wszystkich błędach, które zrobiliśmy, mam nadzieję, że ta telewizja będzie lepiej służyła zadaniom, do których została powołana, swoim celom społecznym, więcej tam będzie rzetelności, bezstronności. No i mam nadzieję, że w takim stanie oddamy ją następcom, kiedykolwiek to nastąpi.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo.

Myślę, że dla członków komisji senackiej bardzo interesujące jest takie skonfrontowanie poglądów, ale z przykrością konstatujemy – sędzę, że wyrażam przekonanie koleżanek i kolegów – że nie ma możliwości porozumienia poza sądem, a to, jak się wydaje, jest chyba nie najlepszym rozwiązaniem. No, ale komisja nie jest uprawniona do tego, aby próbować mediować czy też być gońcem z gałązką oliwną, poczekamy więc na rozstrzygnięcia prawne.

Panie Prezesie, już długo rozmawiamy, ale chciałbym prosić pana jeszcze o krótką informację na temat strategii programowej, tej takiej na najbliższy czas i nieco dalszy. I jednocześnie, gdyby pan zechciał, może także odniósłby się pan do kwestii jakby ochrony, a jednocześnie popularyzacji pięćdziesięciolecia dorobku Telewizji Polskiej – w tej sprawie komisja przyjęła nawet stanowisko, w którym raczej wyraziliśmy intencje – wydaje się bowiem, że jest to sprawa ważna i istotna dla dorobku współczesnej kultury polskiej.

Bardzo proszę.

Prezes Zarządu Telewizji Polskiej SA Jan Dworak:

Jeśli chodzi o strategię programową Telewizji Polskiej, to nigdy jej nie było w postaci dokumentu uchwalonego przez zarząd czy przez radę nadzorczą, nigdy taki dokument nie istniał, istniały liczne projekty, nie wiem dlaczego i nie wnikam w to. Rzeczywiście, opracowanie tej strategii przygotowywane przez obecny zarząd, za co ja osobiście biorę odpowiedzialność, opóźnia się z kilku rozmaitych powodów. Do nich należy przede wszystkim to...

Pomijając oczywiście tę sytuację pełną napięcia. Ja zresztą, jeśli można, chciałbym tutaj troszkę inaczej rozłożyć akcenty niż pan przewodniczący w swoim podsumowaniu. Ja wyraźnie powiedziałem, że widzę szansę porozumienia i jasno powiedziałem, że sąd musi zrobić swoje i powinien zrobić swoje, żeby nie było wątpliwości, ale że widzę szansę porozumienia i że tak naprawdę w sferze porozumienia najrozmaitszych sił społecznych i politycznych tkwi klucz do rozwoju mediów publicznych. Tak powiedziałem i to podtrzymuję. Ja osobiście, nie wiem, czy jakieś instytucje także, ale ja osobiście w tym upatruję szansę i widzę taką możliwość.

Wracając do strategii. Musieliśmy wykonać wiele prac porządkujących w telewizji, one dobiegły końca. Został opracowany dokument naprawczy, bo to wydawało nam się najpilniejsze, dokument naprawczy, jeśli chodzi o strukturę telewizji publicznej. Nie chcieliśmy bowiem tkwić i pracować po omacku, chcieliśmy mieć jasno wytyczony plan. Chciałbym państwu powiedzieć, że tak zwana strategia restrukturyzacji, która została przyjęta i o której rada nadzorcza poinformowała Krajową Radę, jest re-

alizowana we właściwym tempie, ani wolniej, ani szybciej niż to, co było zakładane na samym początku. To rzecz pierwsza.

Rzecz druga, którą myśmy zrobili – tych działań było oczywiście bardzo dużo, ale ja mówię o pewnych fundamentalnych aktach porządkujących pracę telewizji publicznej – to było takie bardzo istotne opracowanie, do przygotowania którego zobowiązuje nas również międzynarodowa sytuacja, a dokładnie obecność telewizji publicznej w sferze europejskich telewizji publicznych i konieczność poddania się europejskim regulacjom. I to jest wielostronicowy dokument, który się nazywa „Zasady realizacji misji telewizji publicznej”. Ten dokument, wbrew temu, co sugeruje tytuł i mglistość pojęcia „misja telewizji publicznej”, jest bardzo konkretny i dokładnie mówi, w jaki sposób należy rozliczać pieniądze, które są wpłacane przez ludzi, chodzi o abonament, i jak można traktować to, co jest wynikiem działalności handlowej telewizyjnej – o to toczy się głęboki spór, na pewno pani senator Doktorowicz dobrze go zna. W całej Europie telewizje publiczne są poddawane kontrolom Komisji Europejskiej pod kątem sposobu i precyzji wykonywania zadań, które zostały nałożone na telewizje publiczne albo które same na siebie te telewizje publiczne nałożyły. I to był drugi dokument, który musieliśmy przyjąć. Przyjeliśmy go niedawno.

I teraz mogę państwu powiedzieć z przyjemnością, że dokument, który się nazywa strategią programową telewizji publicznej, jest w końcowej fazie opracowania. Wczoraj na posiedzeniu rady nadzorczej była wstępna dyskusja na ten temat, został wyznaczony termin, który na pewno tym razem będzie dotrzymany, i to jest termin do połowy sierpnia, ale myślę, że wcześniej ten dokument będzie gotowy. Ten dokument opracowywany jest na podstawie zarówno doświadczeń telewizji publicznej, jak i licznych badań, które zostały zrobione wśród publiczności, a które wskazują, w jakim kierunku powinny się rozwijać nasze poszczególne anteny, jakie powinniśmy rozwijać gatunki programowe, jakie są oczekiwania widzów i co zrobić, żeby pozycja telewizji publicznej była silna, tak jak do tej pory, niezależnie od tego, że będzie ona w sposób oczywisty pełniła misję, czyli nadal na antenie będą w sposób widoczny i silny gatunki, których nie ma u nadawców komercyjnych. Chodzi więc także o to, w jaki sposób spowodować, żeby te anteny były właściwie sprofilowane, żeby sobie nie zabierały widzów i żeby zaspokajały różnorodne oczekiwania widzów.

Tak że mogę powiedzieć z satysfakcją, że co prawda nie odbyło się to jakoś bardzo szybko, ale nie mam poczucia straconego czasu, uważam, że te dokumenty będą dobrą podstawą do takiej strategicznej pracy, jeśli chodzi o układanie programów rocznych i programów sezonowych, ramówkowych. To tyle takiej ogólnej informacji.

Nie wiem, czy pan przewodniczący chciał jeszcze coś, bo zdaje mi się, że jakiś element mi umknął...

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Czy jakichś znaczących nowinek w programie w drugim półroczu możemy jako telewidzowie oczekiwać? O to między innymi pytała pani przewodnicząca Kempka.

Prezes Zarządu Telewizji Polskiej SA Jan Dworak:

No tak, ja zaraz udzielę głosu pani z naszego Biura Programowego, pani Celińskiej-Bejger, która te wszystkie istotne informacje przekaże. Chciałbym powiedzieć

tylko, że będzie kilka takich istotnych zmian, jeśli chodzi na przykład o Program 1. Zniknie wiele programów, które miały słabą oglądalność, no i, mówiąc szczerze, nie były najlepiej oceniane czy różnie były oceniane, można powiedzieć, ale często źle. Zniknie więc na przykład słynny, nie lubiany przez niektórych, nie przywołuję tutaj konkretnych opinii, program Mazurka i Zalewskiego, tego programu nie będzie. Nie będzie jeszcze kilku programów publicystycznych, nie będzie ojca Leona, nie będzie Bigosowej, tego właśnie nie będzie. Od września jednak, mogę powiedzieć, pojawi się produkcja duża i ambitna – zobaczymy, jak sobie zjedna widzów – wyprodukowana wcześniej druga część „Bożej Podszewki”, osiemnaście odcinków, które będą nadawane regularnie o godzinie 22.00. Tak że zwolennicy kultury wysokiej i takiego trochę teatralnego sposobu filmowania będą usatysfakcjonowani.

No, a jeśli chodzi o szczegóły, to bardzo bym panią poprosił...

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Bardzo proszę. Prosimy o informację.

**Zastępca Dyrektora Biura Programowego w Telewizji Polskiej SA
Danuta Celińska-Bejger:**

Dziękuję, Panie Przewodniczący. Dziękuję, Panie Prezesie.

Zanim powiem kilka słów o tym, co zobaczymy na antenach Telewizji Polskiej jesienią, kilka słów jeszcze o obecnej ramówce, to znaczy ramówce letniej. Ona tradycyjnie już ma inny charakter, jest bardziej taka wakacyjna i relaksowa. Jej cechą charakterystyczną są plenerowe imprezy, koncerty, festiwale, kabaretony, które właśnie pokazujemy na antenach programów ogólnopolskich; jest to taki znak firmowy, zwłaszcza Programu 2. Daje to możliwość spotkania wybitnych, popularnych artystów, a także poznania młodych, debiutujących wykonawców.

Taka ramówka to również możliwość przyjrzenia się kulturom i mniejszościom narodowym, a także odrębnościom lokalnym. Mieliśmy więc już okazję oglądać na antenie Dwójki Festiwal Kultury Żydowskiej na krakowskim Kazimierzu, a przed nami jeszcze Festiwal Kultury i Piosenki Romów, Festiwal Kultury Kresowej, Mazurska Noc Kabaretowa. Poza tym wydarzenia kulturalne, które już tradycyjnie Telewizja Polska pokazuje na swoich antenach, takie jak Międzynarodowy Festiwal Teatralny Malta, w tym roku przekaz będzie wzmocniony przez wykorzystanie Kanału Kultura. Również mamy takie stałe już pozycje letnie, festiwalowe, jak Song of Songs Festival, czyli festiwal muzyki chrześcijańskiej, i Festiwal Ziem Górskich.

W sierpniu z kolei czekają nas obchody rocznicy „Solidarności”. Będą programy związane z tą rocznicą na antenach Jedynki, Dwójki, Trójki, Polonii, a także Kultury. Najważniejszym wydarzeniem obchodów rocznicowych jest koncert Jeana Michela Jarre’a w Stoczni Gdańskiej, który będziemy mieli okazję oglądać na żywo 26 sierpnia w Programie 1. Również na uwagę zasługuje cykl filmowy zatytułowany „Solidarność”, to jest na razie jeszcze tytuł roboczy, a jest to cykl złożony z trzynastu etiud wybitnych polskich reżyserów. Warto wspomnieć także o koncercie, który będzie transmitowany na antenie Dwójki, koncercie z hali Olivia „Honor jest Wasz Solidarni”, taki jest tytuł tego koncertu.

Również realizowane są specjalne premierowe programy i filmy dokumentalne, między innymi osiemnastoodcinkowy cykl dokumentalny „Historie strajkowe”, który bę-

dzie emitowany na antenie Dwójki, a także dokument zatytułowany „Stocznia”, dokument Joanny Cichockiej-Guli oraz Joanny Strzemiecznej-Wielczyk. Tyle jeśli chodzi o lato.

Może jeszcze warto tutaj powiedzieć o imprezach sportowych. Jeśli chodzi o lekkoatletykę, będą transmisje Golden League z Oslo, Paryża, Rzymu, Zurychu, Brukseli, Berlina, a także z Helsinek. Będziemy pokazywać również skoki narciarskie, letnie Grand Prix w Zakopanem, na antenie Programu 1 oraz Tour de Pologne, ale to już jest wrzesień.

Jeżeli chodzi o sezon jesienny, najważniejszym wydarzeniem jesieni są wybory, wybory parlamentarne i wybory prezydenckie. Telewizja Polska jak zwykle w czasie wyborów oprócz nieodpłatnych audycji wyborczych, do których emisji jesteśmy zobowiązani ustawowo, będzie również realizowała swoje własne programy w ramach telewizyjnej kampanii przed wyborami parlamentarnymi i prezydenckimi.

Jeżeli chodzi o wydarzenia z dziedziny kultury, o których tutaj mówiliśmy, to bez wątpienia w tym roku wydarzeniem – mamy okazję je przeżywać co pięć lat – będzie Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny imienia Fryderyka Chopina. W relacje z tego konkursu będą zaangażowane trzy programy: Jedynka, Dwójka i Kultura. W tym roku, w tej edycji konkursu zmienia się nieco regulamin, bo jest cały taki okres czy etap preselekcji, który po raz pierwszy będzie relacjonowany również na antenie TVP. Z innych wydarzeń kulturalnych: Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, plebiscyt „Mistrz Mowy Polskiej”, poza tym relacje z Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”, festiwalu muzyki chóralnej „Wratiscavia Cantans”, a także z międzynarodowego festiwalu autorów zdjęć Camerimage. To są tak zwane pozaramówkowe programy uświetniające czy akcentujące wydarzenia z dziedziny kultury, które nie są regularnie pokazywane w telewizji.

Jeżeli chodzi o programy, które pojawią się we wrześniu, to pan prezes tutaj już powiedział o niektórych. Ja jeszcze może dodam, że we wrześniu wracają na antenę wszystkie nasze flagowe seriale. Będziemy więc oglądać premierowe odcinki „M jak Miłość” w Dwójce, „Na dobre i na złe”, a także „Plebanię” i „Klan”. Również programy publicystyczne po wakacyjnej przerwie wracają na antenę. Generalnie został zachowany taki układ programów, jaki był do tej pory. Pojawiły się jedynie o godzinie 20.00 w Programie 1 zmiany, mamy bowiem wówczas pasmo filmowe, a potem programy publicystyki społecznej, ekonomicznej, politycznej.

To w takim skrócie wszystko. Gdyby były jakieś szczegółowe pytania, chętnie udzielę odpowiedzi.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo.

Bardzo proszę, pani senator Szyszkowska ma pytanie.

Senator Maria Szyszkowska:

Ja nie mam pytania, ale chciałabym...

(Przewodniczący Grzegorz Matuszak: Uwaga.)

...powiedzieć o bardzo istotnej sprawie. Jestem ogromnie zaniepokojona słowami pana Jana Dworaka. Dziękuję również, Panie Dyrektorze, za otrzymane pismo, które wprawiło mnie w stan głębokiego zaskoczenia. Za chwilę wręczę panu, gdy prze-

stanę mówić, kolejnych kilkadziesiąt protestów skierowanych do pana. Bardzo mi zależy na tym, żeby państwo wysłuchali, to jest bardzo krótkie.

My, niżej podpisani – podpisały to osoby, których ja nie znam osobiście – wyrażamy protest wobec zdominowania programów telewizji publicznej przez jeden światopogląd. Państwo demokratyczne ma być światopoglądowo neutralne, a media są zobowiązane do przybliżania różnorodnych punktów widzenia. Wszyscy opłacamy abonament, a więc mamy prawo żądać, by w programach telewizji publicznej występowali przedstawiciele na przykład rozmaitych, w tym niechrześcijańskich, wyznań, ateści, agnostycy, ludzie bezwyznaniowi, jak również na przykład działacze lewicowych partii pozaparlamentarnych.

Pierwszą porcję kilkadziesięciu takich podpisów przekazałam już panu dyrektorowi, kolejną za chwilę prześlę.

Chciałabym powiedzieć, że jestem bardzo głęboko zaniepokojona, ponieważ pan dyrektor jest przekonany, że telewizja publiczna odznacza się pluralizmem światopoglądowym, którego ja w ogóle nie dostrzegam. Stwierdza również pan, że w programach biorą udział przedstawiciele środowisk reprezentujących różne przekonania i poglądy.

Ja już nie mówię o sprawach światopoglądowych, ale nawet wracając do kwestii medycznych, pan mnie nie rozumiał. Zaczyna się lekomania w Polsce. Jeżeli się poważnie traktuję misję edukacyjną telewizji, to telewizja nie powinna reklamować lekarstw. To jest sprawa zalecania przez lekarzy. Skoro już do tego wracam, to powiem, że wysłuchałam dwukrotnie w Programie 2 i w Trójce audycji na temat homeopatii. Dowiedziałam się od jednego z uczestników, że homeopatia jest dziełem szatana, ktoś inny z uczestników z kolei mówił, że szczególnie podejrzane jest to, że się potrzęsa, robiąc leki homeopatyczne. Ja rozumiem, że krytyka homeopatii służy firmom farmaceutycznym, bo wtedy się nie kupuje leków homeopatycznych, a leki, na których te firmy się bogacą, ale sprawa jest bardzo poważna. Sprawa jest bardzo poważna. Cóż z tego, że deklaruje się nieustannie, że mamy wolność, jeżeli nie mamy stosownej wiedzy.

Zadaniem telewizji jest pokazywanie w sposób obiektywny różnorodnych poglądów, a całe grupy naszego polskiego społeczeństwa nie mają w ogóle żadnego dostępu do mediów. Gdy tylko pan objął kierowanie telewizją, natychmiast został przeniesiony redaktor – jeden z przykładów – Pospieszalski, jeżeli nie przekręcą nazwiska, z telewizji katolickiej do telewizji publicznej, w której jeszcze bardziej jednostronnie wyraża jedynie słuszny pogląd; kiedy był w telewizji katolickiej można było jeszcze się z nim porozumieć, a tu jest już zupełnie inaczej. Znane są protesty środowisk przeciwko dominacji w telewizji jednego poglądu. Za abonament płacimy wszyscy. Uważam, że pisma protestujące syntetycznie wyrażają niepokojącą sytuację w telewizji. Nie chodzi w tej chwili o wybory, to nie o to chodzi, ale o to, co po wyborach czy rok przed wyborami. Dlaczego wiele partii politycznych nie jest znanych społeczeństwu? Nie jest znanych, bo u nas istnieje tylko to, co istnieje w świecie wirtualnym. Pomijanie pewnych grup społecznych i dawanie pierwszeństwa innym to bardzo niepokojące zjawisko. Dziękuję.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo.

Zgłaszał się pan marszałek Kutz, bardzo proszę.

Senator Kazimierz Kutz:

Mój głos będzie głęboko pesymistyczny.

Panie Przewodniczący! Szanowni Goście!

Siedzę tu jak stara, łysa śpiewaczka, która odnosi wrażenie, że znalazła się na wywiadówce ludzi, którzy zaczęli się kształcić w wieku starczym. Otóż prawda jest taka, że Telewizja Polska od zarania, odkąd powstała, a towarzyszę jej jako widz i jako współtwórca od początku, jest nieustannym frontem, nieustannym, gorącym frontem i nieustannie jest tu atmosfera, jakby wszystko się działo pod jakimś Stalingradem. W gruncie rzeczy jest to gra między polityką, politykami a uleganiem konkurencji merkantylnej. Oczywiście ona jest poroniona od początku i nie może nic innego być, skoro telewizja publiczna jest spółką handlową z jednej strony, a z drugiej strony jest całkowicie, nieustannie opanowywana przez partie polityczne walczące o krzesła. I właśnie główna taka akcja w telewizji, która toczy się publicznie, odbywa się co cztery lata, to jest takie wahadło – najpierw zajmuje telewizję lewica, potem prawica, jedni walczą, żeby się utrzymać, a inni chcą tych pierwszych wypchnąć itd. Dzisiejsze posiedzenie jest wyłącznie takim seansem, zresztą właściwie w takiej wersji młodzieżowej, i przykładem tego, jak ta walka wygląda i o czym my tu rozmawiamy.

Ja się zgadzam z tym, że ilość reklam w telewizji publicznej jest po prostu zaskakująca. Ona się tu niczym nie różni od telewizji prywatnych.

A jeśli chodzi o to, co jest częścią programu, to głównie chodzi o to, żeby możliwie utrzymać równowagę i jakoś ułożyć walkę polityczną, która się toczy nieustannie. Teraz, kiedy wchodzimy w kampanię, to ona oczywiście przybiera na sile i jest w gruncie rzeczy tak, że wszystkie partie polityczne mają te swoje miejsca, te stoliczki, przy których siedzą, i wszyscy się schodzą do studia co tydzień czy ileś razy w tygodniu i gędzą, komentują, z ramienia swoich partii mówią, co muszą powiedzieć. Przedstawiciel najmniejszej partii najgłośniej mówi o tym, że jego kandydat na prezydenta na pewno wygra w pierwszej turze. I myśmy się już przyzwyczaili, że to musi tak być, bo to jest pakt, polityczny pakt, który musi trwać. I chodzi tylko o to, żeby w tych instancjach, które tu są, utrzymać status quo, czyli przewagę układu czy rządzącej partii w stosunku do tej, która ma przyjść. I to jest jeden nieustanny cyrk, który będzie tak długo trwał, jak długo fundamentem telewizji publicznej będzie to fatalne prawo, że jest to spółka handlowa zawłaszczona przez partie.

Ja jestem pesymistą, ja tu przychodzę, nie spodziewając się, że będzie inaczej, bo to tak będzie zawsze wyglądało. Ale na takich posiedzeniach komisji powinniśmy mówić o istocie rzeczy, o tym, czemu ta telewizja rzeczywiście ma służyć. Ma służyć społeczeństwu, to jest dobro społeczne. A właściwie, jak długo siedzę w tej komisji, to jest zawsze najbardziej marginalna sprawa. Co tam będziemy sobie gadać? To, co pani powiedziała, to ja sobie mogę w gazetach przeczytać, ja nie muszę o tym wiedzieć. Również pan prezes nie musi mi zachwalać filmów pani reżyser, bo wiem, co ona może zrobić.

To jest sytuacja bez wyjścia, tak niestety będzie. A to, co nas czeka w najbliższych miesiącach, to będzie po prostu orgiastyczne. I na dobrą sprawę, jak się tak patrzy z dołu, bo się chce tak czasem... Obserwuję moje dorastające dzieci, które mają dość i nie chcą na to wszystko patrzeć, bo dla nich te dzikie harakiri polityczno-handlowe jest kompletnie nieinteresujące. Reklamy są coraz bardziej wyrafinowane, coraz oczywiście piękniejsze, ale coraz bardziej perwersyjne. Właściwie myszkuje

się... Tak jest posegregowane, że już specjalnie robi się telewizję także dla noworodków. Mamy do czynienia po prostu z wielkim, kompletnym zidioceniem.

I ja tu słucham tej dyskusji, jakby tu odbywał się właściwie mecz między prezesem a nimi. On jest tutaj relatywnie bardzo łagodny, tak na nasz użytek, bo w ogóle to jest straszna...

I teraz tak, pani przewodnicząca mówi, że ktoś tam chlapanął. Ja się dziwię, że pani, która sama tak długo uprawia politykę, nie wie o tym, że politycy tacy jak Jan Maria chlapać lubią często, a jeszcze im daleko od tego, żeby... I niech pani nie wierzy w to. Oczywiście, ja się z panią generalnie zgadzam, Platforma wszystko chce sprywatyzować, to to ja wiem. Tylko jak potem dochodzi, wie pani, do realizacji... Przecież Platforma straci wpływ na telewizję, bo ta przestanie być polityczna, więc teraz oni już tak nie mówią, to musiało być bardzo dawno i nie należy brać tego serio. Ale taka tendencja jest.

Pani mówi, że właściwie los tego zarządu to w maju itd., a pan prezes mówi: ja chętnie się tego pozbędę. Ja się dziwię, że i tak długo mu się chce siedzieć na tej koszarnej posadzie.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Ale pani nie słyszy o wiele groźniejszej rzeczy, a mianowicie, że w wyborach może dojść szybko do takiej sytuacji, że prawica razem z Samoobroną, a ona się bardzo do tego garnie, was skasuje, ponieważ zabiorą się za ustawę zasadniczą. Ja uważam, że to jest większe niebezpieczeństwo dla was niż dla pana prezesa, bo pan prezes jest z wyboru...

(Rozmowy na sali)

I może być tak, że ta ekipa powie: dla nas pan Dworak jest idealnym prezesem, dlatego że jest przyzwoitym, łagodnym człowiekiem. On nie jest konfliktowy, a tacy są zawsze potrzebni na linii frontu.

Ja już nie dożyję czasów, kiedy telewizja publiczna będzie służyła społeczeństwu i to z troską takich gremiów jak wy i my. W to ja już nie wierzę. My jesteśmy wszyscy... ja mówię w tej chwili o tym, że mamy ośrodek kultury i mediów i jesteśmy przykładem patologicznej choroby daru wolności. Naprawdę, ten dar, który jest nam dany, jest w strasliwym stopniu nieustannie w zaciętrzewieniu niszczone, pomniejszany itd. Pożytek dla społeczeństwa z tego jest niewielki. Bo co z tego, że jest – ja się strasznie z tego cieszyłem i cieszę – Kanał Kultura, skoro go nikt nie ogląda? Ja w ogóle nie wiem, co się tam dzieje, a chciałbym coś o nim powiedzieć. Raz w nim wystąpiłem, na początku, żeby mi tam jakoś...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Ale nie, ja chcę zobaczyć, bo ja uważam, że to jest niesłychanie ważna sprawa. Będzie dobrze wtedy, kiedy moje dzieci zobaczą coś, co je może zainteresować i wprowadzić w świat myśli, abstrakcji, transcendencji i estetyki. No nie ma, tego w ogóle nie ma.

Ale żeby tak pesymistycznie nie pierdzieć, *excusez le mot*, do końca, to powiem też oczywiście parę komplementów pod adresem telewizji publicznej. Jakkolwiek by wyglądały ta wojna i to zidiocenie z tą reklamą, to telewizja publiczna musi się dostosować do tego, co się w tym kraju i co się w świecie dzieje. I wyraźnie chcę powiedzieć – tu się nie zgadzam z panem przewodniczącym – że jest rzeczą niesłychanie ważną, kto, poza tymi partyjnymi, kleci w tych kółkach i głądzi. Niesłychanie jest to

ważne. Jedną z takich rzeczy, która spowodowała i powoduje nadal wielką konkurencję, są bowiem w istocie programy informacyjno-publicystyczne, bo telewizja publiczna naprawdę musi wejść w szranki z telewizjami prywatnymi, które świetnie to robią... I ja myślę, że to jest jedno z największych zmartwień prezesa. Jak się patrzy na te wyścigi, to okazuje się, że rozstrzygająca jest osobowość człowieka, który mówi. Pani Czajkowska i te inne baby, których jest mnóstwo wszędzie, są fantastyczne, a one naprawdę powinny mówić trochę od siebie. I zarzucanie im, że to robią... Przecież to są programy autorskie. To przecież na tym polega. Myślę, że widzowie świetnie to rozumieją, bo chcą słyszeć głos człowieka, który jest taki, jaki jest. Ja nie mówię, żeby on robił program subiektywny, ale myślę, że nie ma takich programów. Tak że nie krzychałbym, gdyby pani Czajkowska na przykład miała kochać Leppera, a nienawidzić Piesiewicza. Może przecież.

(Rozmowy na sali)

No mówię, no mówię o tym. Więc w gruncie rzeczy, gdyby się dobrze przyjrzeć, to jest to także walka o wielkie osobowości. I tutaj, moim zdaniem, telewizja publiczna radzi sobie całkiem dobrze. Na przykład cały ten wielki mecz, który się toczy między Lisem a tym moim chłopcem z Katowic, jest fascynujący. I ludzie w tym bardzo uczestniczą, cenią to, ponieważ mogą się czegoś dowiedzieć z pierwszej ręki od ciekawych ludzi, którzy zajmują się ciekawymi tematami.

Zgadzam się częściowo z panią, ale jest taka moda... Chociaż mnie to dziwi, Panie Prezesie, bo jest taki program – ja zresztą strasznie lubię tak na niego zerkać, gdy przelatuję po kanałach – gdzie są zawsze msze. Myślę sobie: kurczę, fantastycznie, jest coś załatwione. Jest program kulturalny, a to jest religijny. Tam się modlą starzy, ci księża przebrani tam gadają, to wszystko. Mnie się to bardzo podoba, bo jest to skanalizowane, a tak powinno być. Kto chce siedzieć w kościele cały dzień, niech sobie siedzi, to jest przejaw wolności. Ale rzeczywiście, w ramach tego postępującego procesu, który jest wielkim dziełem nieżyjącego papieża, Polska staje się troszeczkę państwem fundamentalistycznym. I to myślenie, również z dobrej woli, a w gruncie rzeczy ze strachu przed hierarchią, zainfekowało nadmiernie, moim zdaniem, program telewizji publicznej i ten program jest taki kościelny. To zresztą się tyczy wszystkich stacji, które jakby muszą i w obowiązku się czują specjalnie zajmować się tymi problemami i służyć sprawom kościoła, dlatego że społeczeństwo jest niby tak bardzo katolickie.

Cały ten okres konania i żałoby był dla mnie fenomenalnym przykładem, czym telewizja mogłaby być bez reklam. Poświęcano Karolowi Wojtyłce ogromnie dużo czasu, wszyscy to robili, a zwłaszcza my, ponieważ on wyszedł z Polski, to było zrozumiałe. I można nawet było to podziwiać, choć oczywiście tyle dni to trwało, że się przejadało, ale inwencja nadawców, jeśli chodzi o ten trudny temat, była dla mnie zachwycająca. Oznacza to, że potencjał twórczy w telewizji w ogóle, a zwłaszcza w telewizji publicznej jest ogromny, tylko nie może być wykorzystany z powodu konieczności służenia polityce, reklamom, głupocie ludzkiej i kościołowi także, powiem szczerze. Myślę, że jeśli telewizja publiczna mogłaby może więcej czasu poświęcić rozmyślaniom nad programem, a mniej nad nieustanną walką polityczną, że tak powiem, i jednocześnie trochę mniej ulegać wielkiej osobowości wiceprezesa od reklam, to właściwie można by dużo więcej wycisnąć z tego wszystkiego.

I powiem szczerze, Panie Prezesie, bo mnie oczywiście donoszą, co tam się u pana dzieje, że jest tak, że jak się jakiś taki program pojawia oryginalniejszy, tego

śmego czy owego, który na przykład ma założenie, żeby się nakierować na generację albo na środowisko jeszcze nieujawnione w telewizji publicznej, to przychodzi na to człowiek z reklamy i mówi: owszem, ale musi być jedna osoba, którą wszyscy znają, Kayah na przykład lub śmaja. I wszystko jest klawo, tylko że musi być ktoś. I mówi: oni muszą oglądać Kayę! Muszą i chcą oglądać Kayę.

Przy całym moim pesymizmie można powiedzieć, że to, co się dzieje w telewizji, było, jest i będzie straszne. Mnie się wydaje, że te czasy nie do końca... I tu, niestety, przestraszę panią, że jest groźba tej superwładzy prawicy, ta władza może być tak wielka, że bardzo niedługo dojdzie do tego, o czym mówiłem, dlatego że jednocześnie działa również pewna staromodna prawicowość w Polsce, która chce po tylu latach wziąć odwet na lewicy. I ona będzie miała tę szansę, ponieważ lewica będzie w parlamencie bardzo słaba. To będzie oczywiście kolejny etap, to będzie rodzaj takiej być może nawet katastrofy tego stanu, który jest. Ale pani wie, że zawsze, nawet po wybuchu bomby atomowej, najpierw nie można nic zrobić na danym terenie, ale potem bardzo dobrze tam rosną różne rośliny. W gruncie rzeczy więc trzeba poczekać, żeby oni wszyscy powymierali, ci psychopaci prawicowi i jacyś tam inni. Ale telewizja publiczna, jako niesłuchanie czuły instrument społeczny, musi mieć to na względzie i w tym obłędzie, który się w tym kraju dzieje, służyć społeczeństwu.

Panie Prezesie, rzecz jest taka, że cała Polska utrzymuje tę wielką banię telewizji warszawskiej. Ta pajęczyna, ta struktura, jeśli chodzi o telewizje lokalne, jest dla mnie po prostu skandalem ustrojowym. W gruncie rzeczy telewizja publiczna powinna inwestować w lokalne ośrodki, w lokalnych ludzi. Telewizja publiczna powinna służyć swojemu społeczeństwu.

Górny Śląsk ma swoje problemy. Tam mieszka prawdopodobnie więcej ludzi niż w Czechach. A co się dzieje? To jest okropne. To w ogóle nie istnieje. Oni tam coś klecą. Zrobiło się ten trzeci program, ale jest to kompletna imitacja! Jest to sztuczna margaryna, niejadalna, którą się zapycha, jak trzeba, meczami sportowymi itd. To jest śmietnik! Jest to kompletnie antydemokratyczne i moim zdaniem niedopuszczalne. Ja na przykład, pyskacz, ale senator już drugiej kadencji, od trzech lat w ogóle nie jestem wpuszczany do telewizji w Katowicach, bo ja nie jestem ich. Przedtem wpuszczali tych komuchów, swoich towarzyszy partyjnych, Czarzasty tym wszystkim rządził *and his boys*. A teraz? Teraz to PiS przejmuje i będzie jakiś pic albo coś tam tego owego.

Właściwie to społeczeństwo jest bardziej ogłupiane teraz, kiedy ma ten dar wolności, niż było ogłupiane za czasów poprzedniej, peerelowskiej telewizji, która była naprawdę, relatywnie rzecz biorąc, niesłuchanie, jeśli chodzi o kulturę, rozwiniętą telewizją. Wtedy wszystkie ośrodki żyły. A teraz po prostu tam ten szmal i – za przeproszeniem – to gospodarstwo, chciałem powiedzieć „bardak”, który pan ma, utrzymanie tego molocha, ogoławanie tego wszystkiego, żeby to połączyć, żeby się bilansowało... A tam na dole, na polskiej prowincji, to właściwie konsumowanie daru telewizji publicznej jest zerowe, jest gorzej niż okupacyjne. Ja pana bardzo przepraszam, ale za komuny to było niemożliwe. Niech pan sobie przypomni, co się działo w Krakowie, co się działo w Katowicach itd.

(*Głos z sali: W Łodzi.*)

Wszędzie. To jest po prostu przerażające. Wolność wyzwoliła energię polityczną i to jest narzędzie potrzebne politykom. Najważniejsze to mieć w ręku to medium. I to się niestety stało. A trzeba oczywiście utrzymać to wszystko, więc w związku z tym daje się reklamy.

Więc dopóki się nie zmieni ta skandaliczna ustawa... A ona się nie zmieni, bo to już się stało własnością dziedziczną. Chcę powiedzieć, że wyczytałem nie dalej jak wczoraj w gazecie, że w Czechach tamtejszy parlament uchwalił likwidację reklam w telewizji publicznej, to znaczy, że jest to możliwe.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Nie?

(Rozmowy na sali)

Panie Prezesie, ja panu życzę, żeby pan bez wrzodów żołądka dożył do końca swojej kadencji, do końca swojej służby. Ale o pana jestem spokojny, bo pan sobie da radę w życiu. Tylko co dalej z tym strasznym kotлетem? Naprawdę ta mielonka nie musi być z takiego nędznego mięsa. Niech naprawdę będzie troszkę więcej polędwicy dla tego zbiedniałego, odseparowanego od kultury, od myślenia społeczeństwa polskiego. Jezu Chryste! Dziękuję.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo.

Proszę państwa, chciałbym zaapelować: wysłuchaliśmy z zainteresowaniem wypowiedzi pana marszałka, ale ponieważ czasu jest mało i zdaje się, że już obsługa zagłada, czy my tak długo będziemy...

(Senator Kazimierz Kutz: Obsługa dostaje za to pieniądze. Co pan takie rzeczy mówi?)

...to prosiłbym bardzo, żeby państwo zechcieli może już w pewnej dyscyplinie czasowej się mieścić i raczej konkludować swoje wypowiedzi.

Pani przewodnicząca prosiła o głos, tak?

Przewodnicząca Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Danuta Waniek:

Muszę się dyscyplinować, wiem. Aczkolwiek słuchanie pana marszałka Kutza to jest uczta dla duszy i robię to zawsze...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Że dla oka, to Sławka powiedziała, ja mówię o duszy, taka jest różnica. *(Wesołość na sali)*

Proszę państwa, nikt bardziej niż ja – a przecież koszty zawsze się ponosi – nie wierzył w to, że uda się wejść na jakąś inną drogę i odejść od ręcznego sterowania tym wielkim medium, jakim jest telewizja publiczna. I powiem szczerze, że właściwie każdego dnia przeżywam rozczarowanie z efektu tej naiwnej wiary, że uda się telewizję publiczną odsunąć od ambicji, ambicji nie tylko polityków, bo okazało się, że takie ambicje mają nawet ci, którzy według pewnego wzorca modelowego zostali wybrani do rady nadzorczej – pamiętajmy, że tam jest dwóch akademików, tam jest przedstawiciel środowiska literackiego, tam jest szef od wszystkich muzyków w całej Polsce itd. Nagle okazało się, że jak oni zasiedli w tej radzie nadzorczej – ja nie wiem, czy to są faceci, którzy nie mieli do tej pory okazji zrealizować się politycznie – to zrozumieli swoją obecność w radzie nadzorczej jako danie im szansy właśnie na to, nie na coś innego, żeby zawojować tę radę swoimi pomysłami. Ja patrzyłam z przerażeniem, tak jak mówiłam, na to zawieszanie, potem brak możliwości odwrotu. W takiej sytuacji zawsze się rodzą jakieś anse, agresje, żale, a teraz mamy kolejny spór.

Gwałtownie chcemy przyspieszyć sprawę cyfryzacji, a tak naprawdę: co robimy? Proszę państwa, jak się dowiedziałam, że po zawieszeniu Marka Hołyńskiego jego działkę dotyczącą cyfryzacji znów wziął Piotr Gaweł odpowiedzialny za reklamę... Ja się pytam: jak Krajowa Rada ma rozmawiać z telewizją publiczną na te tematy, skoro człowiekiem odpowiedzialnym za cyfryzację – pan profesor Zieliński się tu uśmiecha – jest człowiek od reklamy, specjalista od reklamy? No przecież to jest chore. To jest chore. Nie ma partnera do takiej rozmowy.

Proszę państwa, oczywiście, my musimy bardzo... Miałam nadzieję, że te tak zwane elity, inteligencja wezmą w tym udział, będzie jakaś debata publiczna, będzie dyskusja na ten temat. Oczywiście, jest rzadką okazją przyjść na posiedzenie senackiej komisji kultury i o tym powiedzieć, ale tego nie ma, proszę państwa, w takim odbiorze publicznym, tam jest cały czas zainteresowanie, kto kogo i kto komu.

(Senator Kazimierz Kutz: A zawsze idzie o to, żeby przekabacić tego z PSL.)
(Wesołość na sali)

(Głos z sali: Ale jego córka pracuje...)

Na to znaleźli sposób, mianowicie dali przyzwoitą pensję córce pana Pilota. Proszę państwa, to jest niemoralne zatrudniać córkę członka rady nadzorczej w takim klimacie. Tak samo jak jest niemoralne zatrudnianie przewodniczącego rady nadzorczej telewizji publicznej za 13 tysięcy zł plus premia. I on jako wicedyrektor Trójki wyraża zgodę na zatrudnienie swego zwierzchnika służbowego. No przecież to jest chore i to jest korupcja. Dlaczego nikt tego nie nazwie, nie powie, że to była kwestia korumpowania ludzi im potrzebnych?

(Rozmowy na sali)

Senator Krystyna Bochenek:

Jedno zdanie, Panie Przewodniczący.

Bardzo przepraszam, ale chcę podłączyć się do wypowiedzi pani przewodniczącej. Państwo to wszystko widzą z perspektywy Warszawy, ja, niestety, bardzo blisko to obserwowałam z zupełnie innej strony podczas wyborów w rodzimej mojej stacji Radio Katowice. Tak że nikt z nas nie jest tu bez winy.

Przewodnicząca Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Danuta Waniek:

Nie, nie, proszę pani, jeśli chodzi o korupcję mam do tego stosunek taki, jaki mam.

(Senator Krystyna Bochenek: Ale to właśnie dziwne...)

Ale ja bym powiedziała tak: w pewnym momencie umawiamy się, jest nowe otwarcie, ktoś nawet może dostać za to w łeb, na przykład ja, od swego byłego środowiska politycznego, ale czemuś dobremu ma to służyć. Tymczasem, tak jak pan marszałek Kutz mówi, poszło w drugą stronę i robią to samo. Robią to samo. Więc, proszę państwa, mnie się wydaje, bez wskazywania palcem... Przecież tyle słów krytyki pod adresem byłego zarządu telewizji publicznej usłyszano w moim wykonaniu, chyba mam więc w tym sensie czyste ręce i na pewno nie wspierałam pewnych działań korupcyjnych. Wręcz przeciwnie, ta rada nadzorcza była powołana pod takim warunkiem, że do niej wejdą ludzie niezatrudnieni w telewizji publicznej. Przecież nie bez powodu Sulik nie jest członkiem rady, przyzwoity człowiek. Nie bez powodu Knychalski nie został, bo był przedstawicielem zarządu telewizji publicznej w zarządzie

OBOP. Już tak było. A miało być inaczej. Niestety, nie jest. I w tej chwili ten przypadek korupcji jest chroniony, no jest chroniony, proszę państwa. Nikt tego tak nie nazywał w telewizji.

Okazało się, że my możemy tutaj dywagować, czy to jest tak, czy inaczej. Ja jestem prawnikiem i wiem, że jest następstwo pewnych faktów, jeżeli więc jest się najpierw członkiem rady nadzorczej, a potem się podpisuje umowę o pracę, to ta kolejna czynność... Przecież to jest człowiek świadomy, przytomny, bo co innego, gdyby on był ubezwłasnowolniony. Możemy powiedzieć, co jest ważne, co nie. A robi się takie najrozmaitsze sztuczki, konfiguracje, te pozorne procesy. Po co to wszystko jest? Żeby podtrzymać tę korupcję na duszy. Bo przecież nie jest tak, że w czterdziestomilionowym narodzie nie można wybrać nowego członka rady nadzorczej.

Ja osobiście uważam, że dobrze się stało, że został wybrany prawnik, bo być może te procedury i to prawo w końcu będzie ktoś szanował, bo ten obłęd polegający na zamawianiu coraz to nowych ekspertyz i zastanawianie się, czyje ekspertyzy są ważniejsze, może trwać w nieskończoność.

(Głos z sali: Kto więcej weźmie.)

Krajowa Rada niestety jest w takiej sytuacji finansowej, że za dużo płacić nie może, ale trochę znam się na prawdziwych profesorach w tym kraju i wiem, do kogo się zwrócić, a jeszcze trochę potargujemy.

Proszę państwa, kwestia regionalizmu. To jest bardzo ważna sprawa. Zawsze państwo bronią nie bez powodu telewizji regionalnych, ja to rozumiem, tak powinno być. Prawdopodobnie już w nowej kadencji trzeba będzie się zastanowić, jak te kwestie rozwiązać, bo to dotyczy nie tylko radia, ale i telewizji.

Jeśli chodzi o to, o co zawsze pyta pani profesor Szyszkowska. Przecież ja prezesowi Janowi Dworakowi jeszcze kiedy indziej tak między nami zwracałam uwagę na to, że na przykład z telewizji publicznej młody człowiek nie dowie się, co to znaczy „laik”, czym się charakteryzuje człowiek, który jest laikiem, agnostykiem. No przecież są różne nurty ideowe i one nie są zakazane ani zabronione. Ja osobiście mam taki światopogląd, jaki mam, i tego nie zmienię. Proszę państwa, nie ma takiej audycji – ja obserwuję publicystykę z dużą uwagą – która odzwierciedlałaby nawet w debacie poglądy ludzi myślących jak ja. Oni są zawsze pokazywani jako gorsi. No w tej dyskusji u Pospieszalskiego zawsze jest dokonywana manipulacja i jeśli ten pręgierz nie jest wyraźny, to trochę oni...

Ja bym chciała przy tej okazji pana zapytać: czy przypadkiem Pospieszalski nie będzie od jesieni co tydzień? Czy on nie będzie nam kładł łopata w głowę tę właściwą ideologię, której już zdaje się mają nawet katolicy zagorzali po dziurki w nosie? Czytałam artykuł Szostkiewicza w „Polityce”, który zwrócił uwagę na jedną rzecz, że święta pora dla Wiadomości o godzinie 19.30 została naruszona, bo się odbywała w Rzymie msza beatyfikacyjna. Proszę państwa, czy to jest trzecia wojna światowa, że aż tak? Wróg pod granicami stoi, że my musimy zmieniać coś, co jest dla nas wszystkich ważne? No, transmisja z mszy może się zawsze przecież odbyć, to nie jest takie wydarzenie, które musi burzyć ten święty porządek rzeczy.

I teraz, proszę państwa, jeśli chodzi o Krajową Radę. Nas może spotkać los ponury, ale jak długo tu będziemy, tak długo – ja mogę mówić we własnym imieniu, a państwo mogą to również zadeklarować – będziemy walczyć o pewne racje, o stworzenie takiego modelu, że media publiczne będą w służbie, w służbie nie polityków

albo ludzi mających akurat takie aspiracje, bo się znaleźli blisko zarządzania, tylko w służbie ludzi oczekujących od mediów publicznych czegoś więcej niż relacjonowania bijatyki politycznej. Bo ja się zgadzam z panem marszałkiem, że ta kolejna generacja ma po prostu dosyć. Moje młodsze dziecko ma dwadzieścia pięć lat i bardzo uważnie go słucham, bo on przynosi mi z Uniwersytetu Warszawskiego informacje, co myślą ludzie tacy jak on, i to jest bardzo ciekawe.

Proszę państwa, Krajowa Rada to jest takie naczynie połączone z mediami publicznymi, według modelu ustrojowego wymyślonego lat temu kilkanaście. Ale było i tak, że w zeszły czwartek wszyscy się grzecznie stawiliśmy w Sejmie, gdzie zdawaliśmy sprawozdanie z naszej rocznej działalności, bo to jest dla nas bardzo ważne, a w telewizji publicznej tego dnia o 19.30 – ja tylko to znam ze słyszenia, bo akurat na sejmowej trybunie stałam – zaczyna się relacja o Krajowej Radzie i poszła taka informacja: oto podjeżdża przewodnicząca Krajowej Rady pod Sejm, korzystając z niezwykle rzadkiego przywileju podjeżdżania limuzyną pod drzwi, i dalej szły inwektywy pod naszym adresem.

(Senator Kazimierz Kutz: Że u fryzjera pani była.)

No, jeszcze tak. Ja czekam na to, kiedy się dowiem, że myję zęby codziennie, proszę pana. I to może nie jest...

Prezes Zarządu Telewizji Polskiej SA Jan Dworak:

A proszę powiedzieć, kiedy to było, Pani Przewodnicząca, bo naprawdę, ja wiele różnych rzeczy wiem i znam ze słyszenia.

(Przewodnicząca Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Danuta Waniek: Panie Prezesie...)

Jak mówimy o telewizji, to mówmy o konkretach.

Przewodnicząca Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Danuta Waniek:

Panie Prezesie, w ubiegły czwartek, kiedy myśmy składali sprawozdanie w Sejmie o 19.30 była paskudna informacja...

(Prezes Zarządu Telewizji Polskiej SA Jan Dworak: A czy pani odwoła te informacje wobec grona senatorów, jeśli okaże się, że jest inaczej?)

Ależ ja chciałam z tym dzisiaj przyjść, bo ja to mam nagrane.

(Prezes Zarządu Telewizji Polskiej SA Jan Dworak: Świetnie, fantastycznie, obejrzymy to.)

Ona się tak właśnie zaczynała, że korzystam z przywileju... Czy ktoś z państwa to oglądał?

Senator Krystyna Doktorowicz:

Ja to oglądałam, ja to widziałam i muszę powiedzieć – przepraszam, Panie Przewodniczący – że rzeczywiście skojarzyło mi się to z tym fryzjerem. I było pokazane, że pani przewodnicząca pod sam Sejm podjeżdża, więc jak teraz przyszłam i zauważyłam jednego z wiceministrów, który też podjechał, to podeszłam do niego i spytałam: to pan też może, nie tylko pani Wańkowa? To naprawdę było coś takiego powiedziane.

Przewodnicząca Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Danuta Waniek:

Proszę państwa, a to nie był dla mnie szczególnie miły dzień, ponieważ dowiedzieliśmy się wszyscy tego dnia, że „Fakt” przygotowywał specjalną publikację na tę okoliczność, właśnie na ten czwartek. Okazało się, że w miniony piątek byłam obserwowana. Bardzo usilnie wyjaśniałam, mówiłam to swoim koleżankom i kolegom, że tak to jest, że czasem trzeba poświęcić się pracy w domu, a ja po prostu siedziałam nad tym wystąpieniem czwartkowym, bo ono miało dwadzieścia pięć stron i chciałam parę ważnych rzeczy słuchaczom powiedzieć. To nie jest dla mnie taka sprawa, w przypadku której mogę się zdać jedynie na pracę biura Krajowej Rady, bo w każdym ważnym wystąpieniu jest udział autorski, jakieś przesłanie i coś od siebie trzeba dać temu wszystkiemu. Wiem, że wszystkie telewizje brały w tym udział. Nagle, proszę państwa, ten „Fakt”, ten brukowiec stał się podstawowym źródłem informacji. Choć nie chcę mówić o spiskowej teorii dziejów, zastanawiałam się nad takim tropem: skoro jest mowa o tym, że ta telewizja publiczna będzie prywatyzowana, oba programy, i jest wypowiedź Tuska sprzed tygodnia...

(Głos z sali: Z „Newsweeka”.)

...to czy przypadkiem nie pretendują do tych programów jacyś kupcy niemieccy? Czy nie stąd zaangażowanie Axel Springer Verlag? Bo to się nie pojawiło znikąd.

(Rozmowy na sali)

Ale ja się nie dziwię Polsatowi, bo do Polsatu razem z Lisem przeniosła się niechęć do Krajowej Rady. Trochę się dziwiłam TVN24, która zrobiła sondaż, czy Krajowa Rada pracuje dobrze czy źle – oczywiście wyszło, że źle. Ja jestem ciekawa, ile prezes Walter musiałby czekać na pewne nasze decyzje, jeśli rzeczywiście byśmy źle pracowali, bo teraz on składa wnioski, proszę państwa, i za dwie godziny już jest telefon, dlaczego jeszcze nie ma decyzji. To takie różne ciekawostki z życia Krajowej Rady... Ale że się włączyła w to telewizja publiczna, to byłam zaskoczona. No można tę Krajową Radę likwidować, ale wtedy marny los Polskiego Radia i Telewizji Polskiej. To już nie będzie tak dobrze, to już po prostu tak nie będzie. Niektórzy mają taki pomysł, proszę państwa, że rząd będzie dawał pieniądze, ale rząd albo da, albo nie da, my dobrze wiemy. Cała konstrukcja niezależności mediów publicznych polega na stworzeniu organu administracji pozarządowej, jaką jest Krajowa Rada, która odsuwa od rządu decyzje w sprawie bieżącego finansowania mediów publicznych.

I zgadzając się z panem marszałkiem Kutzem, prosiłabym może o ten aspekt inteligencki w debacie na ten temat, bo ważne jest, żeby jednak o tym mówić. Ja, proszę państwa, skierowałam list do posłów i senatorów, zachęcając ich do tego, żeby media publiczne stały się przedmiotem debaty wyborczej. Bo ludzie, którzy mówią „zlikwidować radę”, mogą nam znów nie dać budżetu i nie będzie rządu, który zrozumie i podrzuci te 3 milionów zł przy pomocy Senatu – jeszcze raz bardzo wszyscy za to dziękujemy. Tylko co w zamian dostaniemy jako społeczeństwo? Każdy z nas jest w tej radzie sześć lat – mnie już niecałe dwa lata zostało – i przyjdą jacyś inni ludzie, jeżeli będzie normalny bieg rzeczy. No, można zmienić sposób powoływania członków Krajowej Rady i parę rzeczy można zmienić, być może z pożytkiem dla tego wszystkiego, ale wszelkie hasła dotyczące likwidacji... Myśmy przynajmniej zaproponowali stworzenie zintegrowanego regulatora w kraju, bo jest taki postęp technologiczny, że tego się już dłużej nie da oddzielnie prowadzić.

I chodzi o to, żeby w tym kierunku poszła debata, a nie notyfikowała zapędy likwidatorskie, bo się po prostu zrobi pewnej sferze działalności publicznej krzywdę.

Przepraszam, Panie Przewodniczący, że tak długo.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo.

Czy pani senator Doktorowicz? Potem jeszcze pan senator Piesiewicz. I bardzo proszę o zgłaszanie się wcześniej.

Pani Doktorowicz.

Senator Krystyna Doktorowicz:

Dziękuję bardzo, Panie Przewodniczący.

Ja miałam wiele pytań natury programowej, ale wiem, że to już nie czas i że wszyscy jesteśmy zmęczeni, więc pomnę te pytania, aczkolwiek myślę, że właśnie po to żeśmy się przede wszystkim spotkali.

Ale powiem kilka zdań, skoro już dorwałam się do głosu. Uważam, że może nie ma jakiejś wielkiej teorii spiskowej, ale powinniśmy być czujni – i tutaj zgadzam się z panią przewodniczącą – dlatego że sprzedaliśmy już nasze dobra w postaci prasy. My na Śląsku mamy prasę niemiecką.

Pani Przewodnicząca, jeśli chodzi o to, co ta prasa niemiecka pisze o mojej fryzurze i o moich włosach, to ja naprawdę panią przebijam. (*Wesołość na sali*)

I ta prasa w ogóle nie pisze o kulturze, nie pisze o wielu bardzo ważnych rzeczach, dlatego że po prostu... No już nie będę tego rozwijała. Nie wiemy, ja nie jestem w stanie tego przewidzieć, jak te klocki będą się układały wtedy, kiedy będzie inna władza, inne naciski itd., ale czujni musimy być, bo to są już ostatnie takie dobra narodowe. Myśmy sprzedali banki, myśmy sprzedali stocznie, bardzo wiele innych dziedzin i trzeba...

(*Głos z sali: Samoobrona...*)

Samoobrona? No nie wiem, kto to sprzedał. W każdym razie telewizja jeszcze jest istotna.

I jeszcze jedno zdanie powiem na koniec. W świadomości społecznej, również inteligencji, zostało wytworzone poprzez, nie waham się tego powiedzieć, propagandę, która jest w różnych mediach, takie przekonanie, że Krajowa Rada to jest coś, czego może nie być, a telewizja publiczna powinna się sprywatyzować itd.

(*Głos z sali: Senatu też ma nie być.*)

Senatu też ma nie być.

Ale wróć do tych spraw. Niedawno jechałyśmy pociągiem i dołączył do nas jeden z profesorów uniwersytetu i też takie rzeczy bredził. To znaczy, że uległ tej psychozie. Bardzo dużo już zrobiono, żeby przeciętny obywatel myślał, że właściwie Krajowa Rada tylko bierze pieniądze, za co chodzi do fryzjerów itd., ale on nie wie, po co naprawdę ta instytucja jest, a także jaka powinna być rola telewizji publicznej.

I mam jeszcze krótkie pytanie: kiedy się kończy kadencja tej rady nadzorczej?

Przewodnicząca Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Danuta Waniek:

W czerwcu przyszłego roku.

(*Senator Krystyna Doktorowicz*: No to jest jakieś rozwiązanie, może trzeba poczekać...)

(*Rozmowy na sali*)

(*Głos z sali*: Może już nas nie będzie.)

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo.

Pan senator Piesiewicz, bardzo proszę.

Senator Krzysztof Piesiewicz:

Kilka słów, bo to już chyba ostatnie posiedzenie komisji kultury.

(*Przewodniczący Grzegorz Matuszak*: Jeszcze nie.)

Ale w każdym razie na ten temat na pewno.

Dosyć przykry jest ten spór między Krajową Radą a zarządem. Ja chyba na poprzednim spotkaniu z panią przewodniczącą, nie uprawiając żadnej gry politycznej czy kokieterii, mówiłem o pewnych zasługach, mimo wszystko, tej Krajowej Rady. Ja nie wiem, czy one są wielkie, czy minimalne, w każdym razie po prostu zgodnie z jakimś roztropnym kanonem zachowań było wykonane to, że pani przewodnicząca siłą swojej perswazji i dzięki umiejętności właściwego postępowania wreszcie wyrzuciła tę butelkę po francuskim szampanie zapełnioną uryną – to była poprzednia telewizja. Ta telewizja była właśnie opakowana w taki złoty papier, a prowadziła w zasadzie politykę programową i publicystyczno-informacyjną, która zaprzeczała temu, czym powinny być media publiczne. I wydaje mi się, że ten wysiłek i wręcz heroizm, biorąc pod uwagę pani środowisko, został wykonany. I oto został powołany nowy zarząd z panem prezesem Dworakiem.

Muszę powiedzieć, że staram się w miarę możliwości obserwować dokonania tego zarządu w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy. I chciałbym powiedzieć tylko tyle, że mam takie poczucie – nie wiem, może się mylę – że jest pan, Panie Prezesie, bez przerwy, potwornie wpuszczany w maliny i w sensie programowym, i w sensie organizacyjnym. Chociaż absolutnie ta telewizja jest nieporównywalna z poprzednią telewizją. Ja nie mówię o tak zwanym profesjonalizmie, co często mówiło się za tamtego zarządu, ale w sensie jakiegoś, widać to, udolnego lub mniej udolnego wysiłku, żeby nadać tej telewizji publicznej kształt, o który w istocie w tej telewizji publicznej powinno chodzić. Ale to jest potwornie nierówne, jest mnóstwo fragmentów, w których widać dobry zamiar i kompletny brak profesjonalizmu.

Jeżeli chodzi o Kanał Kultura – fantastyczna sprawa, wielkie osiągnięcie. Ale jest jakaś taka zadyma i przegięcie, mówiąc językiem młodzieżowym, w kontekście kultury niszowej, że to się już w ogóle nie daje oglądać. No wystarczy włączyć program dwieście dwudziesty pierwszy, na którym jest telewizja Arte, i zobaczyć, na czym polega profesjonalizm dobrej telewizji, jeżeli chodzi o kulturę. Ja wiem, że to są tylko 2 miliony zł, i ja wiem, na czym to polega...

(*Głos z sali*: Miesięcznie?)

Miesięcznie, tak, trzydzieści parę milionów rocznie. Ale zastanawiam się nad taką rzeczą: czy problem puszczania w kablówkach programu Kultura wynika tylko z niechęci kablarzy, od których ja także dostaję w łeb po tej ustawie o kinematografii,

czy też być może jest to również problem merytoryczny? Bo to nie chodzi o to, żeby wydawać taką forszę jak Arte, tylko o to, że w Kanale Kultura naprawdę są pewne rzeczy żenujące. Mnie intrygowało, kiedy byłem w jedenastej klasie, na przykład robienie filmu godzinnego, w którym jest bzyczenie i pokazywanie ruszającej się fali na jeziorze. To są eksperymentalne rzeczy, ciekawe na przykład jako etiudy w szkole filmowej, ale to jest jednak telewizja publiczna. Ja bym spojrział więc naprawdę dokładnie, przez szkło powiększające na profesjonalizm.

To samo, jeżeli chodzi o dziennikarzy. Ja się bardzo ucieszyłem, kiedy usłyszałem o tej księdze BBC, bo ja ją akurat znam, z zasadami postępowania dziennikarskiego. Bo rzeczywiście jest jakiś problem profesjonalizmu, rzeczywiście jest jakiś problem poważnej debaty, rzeczywiście jest jakiś problem, żeby dziennikarka albo dziennikarz nie opierali swoich pytań na informacjach, które mają nie ze źródeł czy czytania książek, tylko z pierwszych stron gazet. To są po prostu cały czas pyskówki i magiel, w ogóle nie ma żadnego pogłębienia tematu. Na przykład, jak jest hasło zniesienia Senatu, to się pyta: a pan jest za zniesieniem czy pan jest przeciwko? A pan jest za, a pan jest tu. Nie ma w ogóle tematu, czy Senat jest potrzebny, czy nie, skąd się wziął, jaka jest jego tradycja, jaka historia. Na przykład, jak się mówi o Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji, o tym, żeby ją znieść, to nie stawia się pytania, co w to miejsce, tylko się mówi: ci są za, ci są przeciw itd. Cały czas jest generowanie awantur, a nie objaśnianie świata. Zostawmy to telewizjom komercyjnym, niech oni tak robią. A właśnie telewizja powinna objaśniać świat.

Ale chcę jeszcze raz powiedzieć, że wykonaliście państwo... A niezależnie od tego wszystkiego mam poczucie, że pan jest cały czas kołowany, że to jest dopychanie się nieprofesjonalnych ludzi do pewnych słusznych celów i idei w telewizji publicznej, że często w przestrzeni informacyjnej i publicystycznej w sposób bardzo wyrafinowany są robione czary-mary i to nie wynika tylko z jakichś politycznych względów, ale z jakichś układów, koniunktur, niechęci itd. Jest duża część starych dziennikarzy, którzy, niestety, mają nawyki już nie do wyprania, bez względu na to, czy to jest lewica, czy prawica, to jest inny sposób myślenia. Ale chcę powiedzieć, że to, co zrobiła pani poprzez powołanie tego niesformego prezesa, jest jednak próbą przywrócenia telewizji publicznej, mimo wszystkich mankamentów, mimo wszystkich zawirowań, mimo wszystkich trudności, mimo błędów popełnionych przez te czternaście miesięcy, jest próbą wydobywania telewizji z tego opakowanego w złotym papierku szamba. Taka jest prawda, tam się szło na balangi, na bal, na... Już nie będę o tym mówił, wiemy, o co chodzi. Myślę, że ten spór jest bardzo przykry.

Chcę powiedzieć, że nie ulega najmniejszej wątpliwości – na tym kończę, zadam tylko jeszcze jedno pytanie, ale tym chcę skończyć – nie ulega żadnej wątpliwości, że problem istnienia merytorycznie dobrze funkcjonujących mediów publicznych dzisiaj, wobec tego, co się dzieje na świecie, jest problemem, nie boję się tego powiedzieć, polskiej racji stanu.

(Przewodnicząca Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Danuta Waniek: Dokładnie.)

I ktokolwiek kwestionuje to, jest po prostu bolszewikiem liberalnym. I nie mówię tego dlatego, że mam taki albo inny pogląd itd., itd. Taka jest prawda wobec tego, co się dzieje na świecie, wobec gigantycznych zagrożeń cywilizacyjnych, jeżeli chodzi o naszą przestrzeń kulturową, w której żyjemy. To, co się dzieje w metrze londyńskim,

również wynika z tego, że jest atrofia, że jest kryzys kultury w tej przestrzeni cywilizacyjnej. To są bardzo poważne problemy. Wydaje mi się, że wszyscy ludzie powinni się zjednoczyć i powiedzieć, że ten, kto mówi inaczej, działa przeciwko interesom Polski i przeciwko polskiej racji stanu. I w związku z tym nie powinno być w tej telewizji tego rodzaju sporu, jaki jest w tej chwili, bo to są bardzo poważne sprawy.

Poza tym telewizja publiczna jest zbyt poważna, żeby dopuszczać do głosu amatorszczyznę albo partykularyzmy. Wreszcie musi nastąpić porozumienie ludzi dobrej woli, rozumiejących problemy... Ja byłem wiceprzewodniczącym rady programowej w telewizji publicznej, ja wiem, że ktokolwiek tam przyjdzie, to dostaje głupawy, bo to jest jak kokaina. Tam nie można nikogo zwolnić, bo traktują to jako naruszenie praw człowieka. Niesamowite rzeczy tam się dzieją. To jest jakaś dziwna instytucja, że ktokolwiek tam wejdzie, od razu głupieje. I mnie się wydaje, że pan jest cały czas w tym młynie. Dziennikarz, którego chce się zdjąć z wizji do pracy merytorycznej, powie, że to jest naruszenie jego podstawowych dóbr osobistych, bo on był w tej kokainie, go widziano codziennie na ekranie. Ponieważ to jest ostatnie posiedzenie, to trzeba takie rzeczy powiedzieć jasno, wszyscy ludzie dobrej woli powinni w sposób klarowny to powiedzieć. No ale jednocześnie to są te zobowiązania.

I ostatnia rzecz, która moim zdaniem wynika z jakiegoś potwornego prowincjonalizmu. Skąd się wziął ten pomysł, żeby Jarre robił koncert w Gdańsku? Co my nie mamy Preisnera z „Hymnem o miłości”? Co my nie mamy jakichś kompozytorów? Dlaczego Jarre ma przyjechać na rocznicę „Solidarności”? Niech on przyjedzie na Stadion Dziesięciolecia i zagra tutaj za pieniądze. Przecież mamy swoich artystów. Skąd to się wzięło w ogóle?

(Rozmowy na sali)

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo.

Panowie! Bardzo proszę już może...

Rozumiem, że nie ma innych zgłoszeń.

Bardzo proszę pana prezesa o odniesienie się do podniesionych wątków.

Prezes Zarządu Telewizji Polskiej SA Jan Dworak:

Dziękuję bardzo.

Chciałbym się odnieść do wątku według mnie najważniejszego, mianowicie funkcjonowania telewizji publicznej, jej kształtu organizacyjnego i programu. Chciałbym powiedzieć, że niestety, telewizja publiczna tkwi w pewnym takim zaklętym kole, bo słyszę – i słusznie z punktu widzenia programowego – że jest bardzo dużo reklam i słyszę żarty pod adresem członka zarządu zajmującego się sprawami marketingu i reklamy, ale jednocześnie to reklama dostarcza nam 2/3 budżetu i to ona pozwala nam realizować tak naprawdę zadania telewizji publicznej. Niestety, jeśli chodzi o drugie źródło zasilania, to nie ma innego poza abonamentem, mogą być dotacje skarbu państwa, ale dobrze wiemy, jak to funkcjonuje, pani przewodnicząca zresztą o tym wspomniała.

No, z przykrością muszę powiedzieć, że kiedy walczyliśmy w zeszłym roku o tę ustawę abonamentową i prowadziliśmy kampanię promocyjną na rzecz abonamentu, która również naraziła na szwank nasz wizerunek, bo to łatwo uderzyć w taki abona-

ment – telewizja publiczna wyciąga ręce itd. – i zresztą mówiło się tu o abonamencie, to niewiele otrzymaliśmy pomocy ze strony Krajowej Rady: najpierw odmowę współfinansowania, a potem niewielki tylko jakiś udział finansowy.

(Przewodnicząca Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Danuta Waniek: Kampania reklamowa na rzecz abonamentu zaczęła...)

Jeśli można, ja już chciałbym skończyć. Pani Przewodnicząca, proszę nie przerywać.

(Przewodnicząca Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Danuta Waniek: Przepraszam bardzo.)

Ja nie będę mówił naprawdę tak długo i proszę mi pozwolić spokojnie skończyć.

Jest tak, że nie ma innych źródeł finansowania, nie ma, więc trzeba zdać sobie sprawę z tego, że jeśli zrezygnowalibyśmy z reklam – mówi pan o uwiązaniu, Panie Senatorze, do merkantylizmu i do reklamy – to po prostu byśmy doprowadzili do zlikwidowania co najmniej dwóch kanałów. Nie ma reklamy, nie ma dwóch kanałów. I nie ma innego wyjścia. Naprawdę, nie ma innego wyjścia na tym rzeczywistym świecie, bo po prostu tutaj źródła finansowania są policzalne do trzech, mówiąc szczerze, i nie ma ich więcej.

Tak że byłbym bardzo ostrożny, jeśli chodzi o zmianę tego gorsetu, którym są zapisy konstytuujące telewizję jako spółkę skarbu państwa. Bardzo byłbym ostrożny ze zmienianiem tego. Możemy z tego zrobić taką telewizję publiczną z sieciami otaczającymi... Jeśli telewizja jest zdana na finansowanie państwa, jak na przykład w Rosji, to ona tak naprawdę nie jest telewizją publiczną, tylko państwową, podporządkowaną pewnym doraźnym interesom rządzącej akurat elity. I nic innego. Więc albo to, albo to, musimy coś wybrać. No niestety, tym najmniejszym złem w tej chwili jest reklama.

Znowu z przykrością muszę stwierdzić, że w planie rozwoju rynku mediów elektronicznych w Polsce, opracowanym jako projekt przez Krajową Radę, mówi się o ograniczeniu reklamy w telewizji publicznej, ale jednocześnie dość ogólnie mówi się o tym, że powinno to zostać zastąpione innymi źródłami finansowania. Wylicza się nawet bardzo określone kroki, które mogą być podjęte czy będą podjęte. To są takie kroki jak ograniczenie liczby pasm reklamowych albo zakaz reklamy w określonych dniach itd. To też są rzeczy niebezpieczne, bo one zaczynają żyć własnym życiem. Ja nie mam żadnej spiskowej teorii, że za tym stoją Niemcy, którzy podpowiedzieli to ekspertom Krajowej Rady, i na pewno tak jest, że to zmierza do demontażu i prywatyzacji telewizji publicznej. Mówię tylko o tym, że to są zapisy dość niebezpieczne. One uruchamiają pewną wyobraźnię, która może skończyć się właśnie upadkiem telewizji publicznej albo ograniczeniem jej roli na rynku i w związku z tym koniecznością podjęcia drastycznych kroków. Naprawdę, jak się prześledzi losy telewizji czy w Czechach, czy na Słowacji, czy na Węgrzech, już nie mówiąc o tych krajach postradzieckich, to widzi się to niebezpieczeństwo. Naprawdę. Z jednej strony, skrajna komercjalizacja, bardzo niski poziom, taki rozrywkowy – żadnego porównania nie ma, jeśli chodzi o naszą telewizję publiczną i tamte telewizje – z drugiej strony, groźba podporządkowania telewizji publicznej władzom państwowym czy władzom wykonawczym, tak jak to jest w Rosji.

Na Węgrzech powołali tę telewizję Duna, bo stracili tamtą, taką prawdziwą telewizję. To jest telewizja satelitarna finansowana w całości z budżetu parlamentu węgierskiego i ona jest tylko satelitarna. Może to jest jakieś wyjście, tylko wtedy musieliście państwo zapewnić jednak jakieś określone...

Senator Kazimierz Kutz:

Panie Prezesie, wejdę w słowo. Ja słyszałem, że w Czechach zrobili taką rzecz: tam jest abonament wliczony w rachunek za prąd, po prostu.

(Prezes Zarządu Telewizji Polskiej SA Jan Dworak: Tylko jakiej wysokości musiałby być to abonament?)

Nie wiem, ale wie pan, wtedy to jest powszechne.

(Głos z sali: U nas była taka propozycja ustawowa...)

(Rozmowy na sali)

Nie, to znaczy, że oni musieli to policzyć i w związku z tym musieli...

(Głos z sali: Zawsze były przeszkody prawne w Polsce.)

W każdym razie istnieją...

(Przewodnicząca Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Danuta Waniek: Ale, proszę państwa, wszystko przed nami.)

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Proszę państwa, proponuję w tej chwili nie otwierać nowego tematu dyskusji. Panie Prezesie, proszę kontynuować.

Prezes Zarządu Telewizji Polskiej SA Jan Dworak:

Ja chcę tylko zwrócić uwagę na liczne niebezpieczeństwa, które przed mediami publicznymi stoją. Wielki kryzys, niestety, przeżywa Polskie Radio, Polskie Radio, które jest w tej chwili właściwie na jednym z ostatnich miejsc w Europie, jeśli chodzi o słuchalność. Ono odgrywa swoją istotną rolę i jest słuchane, ja osobiście bardzo lubię Trójkę, Jedynekę, słucham ich regularnie. Ale fakt jest taki, że radio publiczne przeżywa bardzo wyraźny kryzys, z roku na rok traci słuchaczy i znajduje się w tej chwili na jednym z ostatnich miejsc w Europie, o ile nie na ostatnim miejscu, jeśli chodzi o media publiczne. Oby coś takiego... Oczywiście sytuacja radia jest zupełnie inna, ono na innych zasadach może pozyskiwać wpływy z rynku reklamy, o wiele mniejsze ma możliwości, to jest oczywiste. Fakt jest taki, że jeśli zabierzemy telewizji możliwość uczestniczenia w tym rynku i zrobimy to bez namysłu, będziemy mieli wielki kłopot i wtedy rzeczywiście nie będzie tej telewizji. A ja również uważam, że to jest instytucja niezbędna do tworzenia ładu społecznego i rozwoju demokracji w Polsce.

To była ta najistotniejsza kwestia. Ja nie będę się tutaj odnosił do rozmaitych wątków pobocznych czy jakichś tam ostrych sporów. Chciałbym odnieść się tylko do jednego. Przerwałem pani przewodniczącej opowiadanie o Wiadomościach, w których była informacja o tym zajęciu przed Sejm. Muszę powiedzieć, że ja rozmawiałem z redaktorem Kozakiem na ten temat, nie konkretnie na temat tego wydania, i on jest absolutnie zdania – a ja to podtrzymuję, ponieważ ja nie kieruję ręcznie Wiadomościami ani żadnym innym programem informacyjnym – że Wiadomości i programy informacyjne powinny zachować autonomię wobec sporu, który istnieje, i mają go relacjonować w miarę swojego poczucia dziennikarskiego. Wiem, że telewizja publiczna z Wiadomościami były jedynym programem, który nie podchwycił tego tematu z „Faktu”, taką mam w każdym razie relację od redaktora Kozaka. Proszę więc to też zauważyć. I to chciałem powiedzieć na koniec.

Dziękuję za słowa krytyki, dziękuję za ciepłe słowa, jeśli były, a było chyba parę takich słów, bo mimo wszystko ta telewizja się zmienia. Jeśli chodzi o program, istnieją pewne zasady, które są wprowadzane w życie, zasady niezależności, niesterowania ręcznego. Być może stąd się bierze nadmierna czy większa liczba błędów, ale za to uzyskujemy coś naprawdę bardzo ważnego, uzyskujemy pewien etos telewizji publicznej. Bardzo dziękuję.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo.

Proszę państwa, nie chciałbym odnosić się w jakikolwiek sposób do tej dyskusji i tej wymiany poglądów, ale myślę, że była ona pożyteczna, a fakt, iż trwała ponad trzy godziny i trzymała nas wszystkich aż do tej chwili, świadczy o tym, że była potrzebna.

(Senator Krzysztof Piesiewicz: Mogę jeszcze jedną uwagę zrobić?)

Bardzo proszę, Panie Senatorze.

Senator Krzysztof Piesiewicz:

Padły argumenty dotyczące okresu umierania i śmierci papieża, powiedziano, że media się sprawdziły. Ja mogę tylko powiedzieć, że niestety, ale to był bardzo dobry scenariusz napisany nie przez media, tak że to nie było takie trudne.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Nie było takie trudne, ale media to...

(Senator Kazimierz Kutz: To był słodki okres dla telewizji publicznej.)

Ale media ten scenariusz wzięły...

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Ale mogły go także przegapić.

(Głos z sali: Panie Przewodniczący, zapomnieliśmy o stanowisku komisji kultury, które...)

Nie, nie, stanowisko to myśmy przyjęli, już tylko liczymy na to, że pan prezes...

(Głos z sali: Stanowisko humanistyczne.)

Pan prezes Dworak otrzymał tekst naszego stanowiska. Może już dzisiaj nie będziemy o szczegółach rozmawiać, a intencją naszą jest, aby ten dorobek półwiecza telewizji jednak w różny sposób chronić i zachować dla przyszłych widzów.

Chcę bardzo serdecznie podziękować pani przewodniczącej, członkom Krajowej Rady, panu prezesowi. Było to rzeczywiście, tak jak tutaj już wspomniano, ostatnie w tej kadencji spotkanie senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu w sprawach telewizji. Pozwolę sobie złożyć życzenia, aby jednak się ułożyły kontakty między radą a telewizją pokojowo, a telewizja niech cieszy nas, uczy i oby nie uległa prywatyzacji. Dziękuję bardzo.

Państwa senatorów proszę, żeby jeszcze zechcieli pozostać na minutę.

(Rozmowy na sali)

Panie i Panowie Senatorowie, króciutko, naprawdę, nie chciałbym już was fatygować.

Rozumiem, że innych wniosków poza tymi, które pani senator Szyszkowska zgłosiła, co do przeprowadzania kontroli NIK, państwo nie mają. Bo była taka propo-

zycja, aby komisje zgłosiły tematy do kontroli NIK, a jutro jest ostatni termin, deadline, do jutra muszę przekazać wnioski z naszej komisji.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Myślę, że to jest nieco zbyt perwersyjne, Panie Senatorze.

Proszę państwa, jeszcze taka ostatnia uwaga. Myślę, że potrzebne będzie posiedzenie komisji troszkę w stylu burzy mózgów, czterdzieści pięć minut, góra godzina.

(Głos z sali: Dzisiaj?)

Nie, nie dzisiaj, nie. Tylko chcę się zapytać państwa, czy w przyszłym tygodniu w trakcie przerwy w posiedzeniach moglibyśmy się skrzyknąć. Nie będziemy zapraszać nikogo już z zewnątrz, a rzecz dotyczy wymyślenia czy jakby spisania tych spraw, które powinniśmy przekazać następcom.

(Senator Kazimierz Kutz: Testament.)

Właśnie, pan marszałek nazwał to bardzo skrótowo. Chodzi o ustalenie, co będzie w naszym testamencie. Bo sprawozdanie, czyli rachunek sumienia, przyjmujemy we wrześniu, a teraz powinniśmy ustalić, co zostawić w testamencie. Czyli jest zgoda, żebyśmy w przyszłym tygodniu w przerwie spotkali się na jakieś takie...

(Głosy z sali: Tak jest.)

Dziękuję bardzo.

Zamykam dziewięćdziesiąte siódme posiedzenie komisji.

Życzę państwu dobrej nocy.

(Koniec posiedzenia o godzinie 22 minut 20)

Kancelaria Senatu

Opracowanie: Magdalena Radkowska

Publikacja: Biuro Prac Senackich, Dział Stenogramów

Druk: Biuro Administracyjne, Dział Wydawniczy

Nakład: 5 egz.

ISSN 1643-2851